

MICHAŁ ZABOROWSKI



POCZĄTEK
DO ZAKOPIANEGO

Organizator:

DESA UNICUM

Współorganizator:

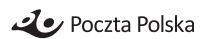


INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

Partner główny:



Partnerzy:



RYMARZ
ZDORT
MARUTA

B
BACHLEDA
GROUP

Patronat honorowy:



Patronat Honorowy
Burmistrza
Miasta Zakopane

Patronat medialny:



WYSTAWA POCIĄG DO ZAKOPANEGO MAGDALENA BERBEKA I MICHAŁ ZABOROWSKI

30 grudnia – 6 stycznia

MIEJSCE WYSTAWY

Witkacy Atelier

Teatr im. St. I. Witkiewicza

ul. Chramcówki 15

Zakopane



Więcej o wystawie

ZAKOPANE. MIEJSCE INSPIRACJI	9 str
SZTUKA, KTÓRA ŁĄCZY	11 str
POCIĄG DO ZAKOPANEGO	12 str
BIOGRAM	14 str
WITKACY. W OPARACH ABSURDU	22 str
STRYJEŃSKA. MIŁOŚĆ, TATRY I GRAND PRIX	30 str
SZYMANOWSKI. PARTYTURA PODHAŁA	42 str
ZAKOPANE. ŚMIETANKA TOWARZYSKA	44 str
GIEWONT. STRAŻNIK TATR	57 str
DOLINA STRĄŻYSKA. GDZIE SZTUKA SŁUCHA POTOKU	79 str
KRUPÓWKI. NIEZWYKŁY SPACEROWICZ	100 str
MARUSARZÓWNA. ODWAŻNA, UTALENTOWANA, PIĘKNA	108 str
POCZTA POLSKA W ZAKOPANEM	140 str





ZAKOPANE, MIEJSCE INSPIRACJI



Szanowni Państwo,

Zakopane od pokoleń stanowi przestrzeń, w której sztuka, natura i tradycja przenikają się w szczególny sposób. To tu powstawały dzieła i idee, które trwale wpisały się w historię polskiej kultury. Projekt „Pociąg do Zakopanego” jest dla nas sposobem, by do tego dziedzictwa nawiązać i zaprosić do rozmowy o tym, jak inspiracje płynące z Tatr mogą być dziś interpretowane na nowo.

Pierwsza edycja projektu „Pociąg do Zakopanego” to projekt, w którym spotykają się dwie odmienne, a zarazem komplementarne artystyczne perspektywy – Magdaleny Berbeki, artystki wywodzącej się z Zakopanego, oraz Michała Zaborowskiego, dla którego Tatry stały się źródłem nowych inspiracji. Ich prace łączy refleksja nad miejscem, tradycją i współczesnością – nad tym, jak lokalne dziedzictwo może pozostawać żywym źródłem twórczości.

Jako prywatna instytucja kultury, DESA Unicum od lat angażu-

je się w działania, które łączą sztukę, edukację i mecenat. Szczególnym wyróżnieniem jest dla nas możliwość realizacji projektu w Teatrze im. S.I. Witkiewicza w Zakopanem – miejscu o niepowtarzalnej historii, od lat kształtującym artystyczną tożsamość regionu. Współpraca z instytucją, która w sposób tak konsekwentny pielęgnuje lokalne dziedzictwo i otwiera się na nowe formy ekspresji, doskonale wpisuje się w naszą misję budowania dialogu pomiędzy artystami, miejscem i odbiorcami sztuki.

Wierzymy, że współczesne inicjatywy artystyczne powinny nie tylko prezentować dzieła, lecz także tworzyć kontekst i relacje, w których sztuka pozostaje ważnym elementem wspólnego doświadczenia.

Zapraszam Państwa do zapoznania się z wystawą i katalogiem, które ukazują Zakopane jako miejsce o wyjątkowej sile twórczej i niezmiennie inspirującym charakterze.

Agata Szkup
Prezes Zarządu DESA Unicum



SZTUKA, KTÓRA ŁĄCZY



Szanowni Państwo,

Trudno wskazać w Polsce miejsce równie silnie oddziałujące na wyobraźnię artystów, kolekcjonerów i miłośników piękna jak Zakopane. Od ponad stulecia Podhale przyciąga ludzi sztuki, którzy w tatrzańskim pejzażu odnajdują nie tylko majestat natury, lecz także źródło inspiracji. To tutaj powstawały dzieła, które na trwałe wpisały się w historię polskiej kultury. Dla Banku Pekao S.A. – instytucji o długiej tradycji i trwałym związku z kulturą – współpraca przy projekcie „Pociąg do Zakopanego” stanowi naturalną kontynuację naszej misji wspierania tego, co wartościowe i ponadczasowe. Wierzimy, że mecenat nad sztuką to nie tylko przywilej, ale także odpowiedzialność – za zachowanie pamięci o miejscach, ideach i ludziach, którzy tworzą dziedzictwo naszego kraju. Album, który trzymają Państwo w rękach, jest czymś więcej niż zapisem artystycznego przedsięwzięcia. To wyraz uznania dla

wyjątkowego miasta – jego historii, kultury i niepowtarzalnej energii, która od pokoleń inspiruje twórców. Dwa tomy tej publikacji tworzą pomost między przeszłością a teraźniejszością, ukazując, że Tatry wciąż pozostają miejscem spotkania tradycji z nowoczesnością.

Jako bank posiadający własną kolekcję sztuki wiemy, jak istotne jest pielęgnowanie pamięci o twórcach i miejscach, które kształtują nasze estetyczne i narodowe dziedzictwo. Wspieramy zatem inicjatywy, które łączą historię z nowym spojrzeniem na sztukę.

Niech ten album stanie się zaproszeniem do podróży – nie tylko do Zakopanego, lecz także w głąb kultury, emocji i refleksji nad tym, co w polskiej sztuce najpiękniejsze, najbardziej autentyczne i twórcze.

Z wyrazami szacunku,

*Cezary Stypułkowski
Prezes Zarządu Banku Pekao S.A.*

POCIĄG DO ZAKOPANEGO

Czym jest „Pociąg do Zakopanego”?

To podróż, która od dwustu lat prowadzi artystów w Tatry. Ale to także nieodparty magnetyzm miejsca – pociąg w sensie przyciągania, fascynacji. Tytuł projektu łączy te dwa znaczenia: dosłowną podróż i twórczą więź z miejscem. Tatry przyciągały kolejnych artystów – Zofię Stryjeńską, Rafała Malczewskiego, Tadeusza Brzozowskiego – każde pokolenie na nowo odkrywało genius loci tego miejsca.

Na wystawie „Pociąg do Zakopanego” zobaczą Państwo prace dwojga artystów, których łączy fascynacja Podhalem, choć każde z nich dociera tu inną drogą. Magdalena Berbeka, od dziecka związana z Zakopanem, absolwentka Liceum Plastycznego im. Antoniego Kenara, kontynuuje tradycję Szkoły Zakopiańskiej, szukając mostów między współczesnością a tradycją. Jej rzeźby – inspirowane mitologią, podhalańskimi

legendami, nawiązujące do art déco – są świadectwem głębokiego zakorzenienia w lokalnej kulturze.

Michał Zaborowski, absolwent warszawskiej ASP, odkrył Zakopane w latach 80., sprzedając na Krupówkach pejzaże własnego autorstwa i spędzając wieczory w kultowych „Kmicicu” i „Pstrągu”. Jego osobista relacja z górami i zakopiańską bohemą powraca dziś w serii obrazów – portretów ludzi, którzy, jak on sam, ulegli urokowi tego miejsca.

Spotkanie tych dwóch wrażliwości – jednej zakorzenionej w tradycji, drugiej przybywającej z zewnątrz – tworzy twórczy dialog o tym, czym dziś jest Zakopane dla artystów. To nie sentymalna podróż w przeszłość, lecz żywa rozmowa o sztuce.

W zakopiańskim atelier fotograficznym

„Pociąg do Zakopanego” to unikatowy projekt, który dopełnia sesja fotograficzna Andrzeja Świetlika – legendy polskiej fotografii, współzałożyciela grupy Łódź Kaliska, portrecisty takich postaci jak Ryszard Kapuściński, Kora Jackowska czy Czesław Niemen. Inspiracją stała się tradycja atelierowej fotografii portretowej, popularnej w pierwszej połowie XX wieku – ujęcia wykonywane z charakterystyczną scenografią i światłem, które nadawały portretom ponadczasowy charakter. Na tle malowanych plansz z Tatrami, portrety z nartami w dłoni albo w góralskich pelerynach były czymś więcej niż pamiątką – stanowiły część lokalnej mitologii. Nawiązując do tej konwencji, Świetlik stworzył portrety

artystów, Magdaleny Berbeki i Michała Zaborowskiego, zachowując klasyczną kompozycję, ale wprowadzając element współczesnej narracji. Wykorzystując archiwalne fotografie z Narodowego Archiwum Cyfrowego – przedwojenne Krupówki, Gubałówkę, zakopiański dworzec i górskie krajobrazy – artysta wykreował jedenaście scen pełnych humoru i nostalgii. Efektem jest seria zdjęć, które nie tylko dokumentują projekt, lecz także tworzą jego wizualną narrację – opowieść o spotkaniu, podróży i wzajemnej inspiracji. Fotografie oddają energię Zakopanego – miejsca, które zawsze przyciągało ludzi z temperamentem i potrzebą tworzenia.

Miejsce spotkania

Zakopane od ponad wieku jest jednym z najważniejszych punktów na mapie polskiej sztuki. To tutaj rodziły się idee nowoczesności i powstawały ruchy, które na trwałe wpłynęły na kolejne pokolenia twórców. Dziś, w przestrzeni Teatru im. S.I. Witkiewicza – miejsca o wyjątkowej historii i wyrazistej tożsamości artystycznej – ta tradycja odnajduje swoje współczesne echo.

Pod kierunkiem Andrzeja Dziuka teatr stał się przestrzenią otwartą na spotkania różnych dziedzin sztuki, kontynuując ducha swojego patrona – Witkacego. Możliwość realizacji wystawy w instytucji, która od lat kształtuje charakter zakopiańskiego życia artystycznego, jest dla nas szczególnym doświadczeniem.

Współpraca z teatrem tak konsekwentnie łączącym troskę o lokalne dziedzictwo z otwartością na współczesne formy wyrazu ma dla nas wyjątkową wartość. Dlatego właśnie Teatr

Witkacego stał się naturalnym miejscem dla wystawy „Pociąg do Zakopanego”.

Dziękujemy Dyrektorowi Andrzejowi Dziukowi oraz zespołowi Teatru im. S.I. Witkiewicza za zaufanie, współpracę i współtworzenie projektu w przestrzeni, która od lat pozostaje symbolem zakopiańskiej otwartości i artystycznego dialogu.

Na Państwa ręce składamy dwa tomy albumu towarzyszącego wystawie – zapisu spotkania artystów z miejscem, które wciąż inspiruje. Zapraszamy do odwiedzenia ekspozycji "Pociąg do Zakopanego" w Teatrze im. S.I. Witkiewicza oraz do bliższego poznania prezentowanych dzieł, dostępnych w ofercie DESA Unicum.

Wierzymy, że sztuka to nie tylko przedmiot kontemplacji, ale sposób dostrzegania wartości – w rzeczach, miejscach i spotkaniach, które nadają głębszego znaczenia codzienności.

KURATORKI WYSTAWY



Dyrektor,
Departament Sztuki Najnowszej

Natalia Kowalek
n.kowalek@desa.pl
+48 880 334 401



Wicedyrektor,
Departament Sztuki Najnowszej

Paulina Brol
p.brol@desa.pl
+48 539 388 299



MICHAŁ ZABOROWSKI

Michał Zaborowski urodził się w 1960 w Gdańsku. W 1985 ukończył Wydział Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie uzyskał dyplom w pracowni prof. Ludwika Maciąga. Z Zakopanem łączą go osobiste wspomnienia i szczególny sentyment. „To tam, na Karpówkach, jeszcze w czasach przedstudenckich, sprzedawałem małe obrazki, by móc uczestniczyć w życiu zakopiańskiej artystycznej

bohemy” – wspomina artysta z uśmiechem. Na początku pierwszej dekady XXI wieku Zaborowski, zafascynowany miastem, planował stworzyć wystawę kontrastującą Zakopane z Wenecją.

Na początku swojej artystycznej kariery realizował monumentalne projekty, m.in. polichromię „Niebiańska Jerozolima” w kościele pallotyńskim w Warszawie oraz wielkoformatowy witraż dla kościoła Księży Pallotynów w Ożarowie. Od wielu lat konsekwentnie rozwija malarstwo sztalugowe, operując dużym formatem, silną kompozycją i nasyconą paletą barw.

Twórczość Zaborowskiego łączy w sobie dwa główne pierwiastki – realność i magiczność. Z jednej strony inspiruje go to, co widzialne: postać ludzka, światło, przestrzeń; z drugiej odwołuje się do mitów, wątków biblijnych i archetypów kulturowych. W jego obrazach często pojawiają się silne kontrasty

światła i cienia, dynamiczne grupy postaci oraz asymetryczne kompozycje, które zdają się wykraczać poza granice płótna.

Artysta ma na swoim koncie kilkadziesiąt wystaw indywidualnych zarówno w Polsce, jak i za granicą. Jego prace znajdują się w kolekcjach instytucjonalnych i prywatnych m.in. w USA, Kanadzie, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Francji, Australii i RPA. W 1986 przebywał na stypendium w Rzymie. Rok później, tuż po swoich pierwszych wystawach, zdobył Złoty Medal na Biennale Sztuki Sakralnej w Gorzowie.

Obrazy na wystawie „Pociąg do Zakopanego” stają się studium osobistej eksploracji artysty. Mimo że Zaborowski pozostaje wierny tradycyjnemu medium – malarstwu – wykorzystuje je w sposób niezwykle współczesny, tworząc własny magiczno-kulturowy krajobraz górskiego miasta i oddając niepowtarzalny genius loci Zakopanego.





20.10.2025 r. 18:45

Droga Magdo,

kolejny raz siedzę przed kartką i próbuję odpowiedzieć Ci na pytanie, czym jest dla mnie twórczość, malarstwo. Myślałem, że jakoś to opiszę, coś wymyślę, że stworzę jakąś definicję.

I tu zaczął się problem, bo to proces i element czasu jest w nim bardzo istotny. Zacznę od początku – rysowałem, malowałem od dzieciństwa. Wychowałem się w domu, w którym pędzle i farby były moimi zabawkami. Mój ojciec w końcu skończył tę samą uczelnię co ja. Był artystą, malarzem, awangardzistą, członkiem Grupy 55, który wpadł na pomysł, żeby mnie zmotywować do malowania i rysowania. Sądzę, że widział we mnie jakiś potencjał. Zaproponował, że będzie płacił mi 5 zł od każdego dobrego rysunku (jego zdaniem oczywiście...). Chcę być szczery, więc muszę napisać, że element zarobkowy był znaczący dla sześciolatka, to z kolei spowodowało pewną systematyczność mojej pracy, a ona przyniosła też element popularności. Nawet stawałem w pierwszej klasie ze względu na publikację moich prac na okładce w wówczas bardzo poczytnym piśmie „Świerszczyk”. To, co piszę, wydawać się może żartem, każdy z nas miał w dzieciństwie jakieś pasje i zazwyczaj jednak kończyły się one razem z tym dzieciństwem.

Mój stosunek do sztuki, do malarstwa, dojrzewał razem ze mną i razem ze mną popełniał błędy, błądził, zmieniał zdanie, szukał odpowiedzi.

Proces poszukiwania nie kończy się, bo nie ma doskonałego dzieła i nie ma doskonałego twórcy. Jest tylko droga i istotą tego procesu jest droga, droga do stworzenia pewnej filozoficznej odpowiedzi w postaci fizycznej, a nie werbalnej, to zmagania nieco alchemiczne, w których artysta z bardzo prozaicznych elementów – płótna, farby, pędzle – ma wytopić złoto w postaci doskonałego obrazu.

Dla mnie twórczość powinna być ponadczasowa, jeżeli odwołuję się do bieżących wydarzeń, to musi wiedzieć w nich element powtarzalny, który nie straci swojego znaczenia po roku, dwóch, trzech. Obraz ma działać wiecznie, to nie jest jednorazowy przekaz, to wiadomość wystana w kosmos, która ma być odczytana za 1 000 000 lat i dalej być zrozumiała. Ale to nie o rozum chodzi, ona ma działać, wzruszać, koić, ostrzegać, opowiadać o nas, o świecie, o twórcy. Jeśli mam napisać, czym jest dla mnie twórczość, to właśnie odlewaniem tej metalowej płytki niczym z misji Pioneer 10 z wiadomością dla wszechświata. Jak tylko kończę jedną, to dochodzę do wniosku, że jeszcze w niej czegoś zabrakło, że światło było zbyt intensywne, że kompozycja nie ta. Biorę się za następną, za następny obraz, żeby namalować tę doskonałą, absolutną wiadomość, jednocześnie modląc się, żeby ten moment nigdy nie nastąpił, bo sam proces tworzenia zmagania się kreacji jednoczesnej fizyczności i duchowości to istota mojej twórczości. Z tym listem jest tak samo, właśnie go skończyłem, ale jestem już niezadowolony. Jest niepełny, brakuje w nim światła, może zmieniłbym kompozycję, na pewno dodałbym wiele elementów...

"Witkacy", 2025

olej/plótno, 147 x 107 cm

sygnowany p.d.: 'M. Zaborowski'

sygnowany i datowany na odwrociu: 'M. Zaborowski | 2025'



Stanisław Ignacy Witkiewicz (1885–1939) jest uważany za jednego z najbardziej intrygujących polskich artystów XX wieku. Urodził się w rodzinie o silnych tradycjach zakopiańskich. Jego ojciec Stanisław Witkiewicz był malarzem, architektem i teoretykiem sztuki, który odegrał kluczową rolę w kreowaniu stylu zakopiańskiego. To właśnie w Zakopanem Witkacy spędzał wiele lat, obserwując życie miejscowej społeczności, poznając góralskie obyczaje oraz uczestnicząc w intelektualnym i twórczym życiu miasta.

Artysta wykraczał poza granice konwencjonalnego portretu, teatru i filozofii sztuki. Jego twórczość obejmowała portrety, dramaty, eseje filozoficzne oraz teoretyczne traktaty o sztuce, w których badał relacje między indywidualną percepcją a rzeczywistością. Witkacy nie tylko łączył kulturę wysoką z elementami folkloru, absurdu i fantazji, lecz także badał granice medium malarskiego, wprowadzając elementy transformacji, symboliki i psychologii postaci. Artysta zasłynął ze swoich pastelowych portretów, które starannie opisywał i kategoryzował, tworząc unikalną dokumentację własnego dorobku. Jego prace charakteryzują się intensywnym psychologicznym oddziaływaniem i surrealistyczną ekspresją oraz deformacją częściowo wynikającą z eksperymentów z substancjami psychoaktywnymi, które w jego myśleniu i sztuce pełniły funkcję narzędzia do zgłębiania percepcji i granic świadomości. To właśnie dzięki temu jego portrety i autoportrety zyskiwały niezwykłą intensywność wyrazu i oryginalną ekspresję formy.

Michał Zaborowski w swojej twórczości podejmuje dialog z tą tradycją, przedstawiając Witkacego w niezwykle sposób – z głową białego niedźwiedzia. Ten obraz nie jest jedynie formalnym eksperymentem, lecz wielopoziomowym symbolem. Niedźwiedź, silnie związany z folklorem i kulturą Podhala, odwołuje się do siły natury, pierwotnej energii Tatr i legend góralskich. Jednocześnie Biały Miś, przez wielu znany również jako „Biały Miś z Krupówek” jest rozpoznawalnym



Stanisław Ignacy Witkiewicz – "Duch", fot. Józef Głogowski, około 1930

WITKACY. W OPARACH ABSURDU

symbolem i jedną z głównych atrakcji Zakopanego. Połączenie głowy niedźwiedzia z postacią Witkacego tworzy hybrydę, w której artysta spaja pierwiastek dziki, instynktowny z intelektem, wrażliwością i surrealistycznym geniuszem Witkacego, jednocześnie, w sposób lekko komiczny, silnie wpisując jego postać z tradycją miasta.

Motyw ten pozostaje w ścisłej relacji z portretami Witkacego, w których deformacja, groteska i elementy symboliczne pozwalały mu przekraczać granice tradycyjnego przedstawienia. Zaborowski, wprowadzając w przedstawienie głowę niedźwiedzia, kontynuuje tę tradycję absurdu, nadając postaci charakter jednocześnie magiczny, lokalny i uniwersalny. Obraz staje się przestrzenią, w której kultura wysoka spotyka się z kulturą ludową,

a realność przenika się z magią. Witkacy, jako bohater Zaborowskiego, staje się metaforą siły, niezwykłości i twórczego ducha gór, a zarazem symbolem Zakopanego – miejsca, w którym historia, legenda i codzienność współistnieją i tworzą niepowtarzalny genius loci.

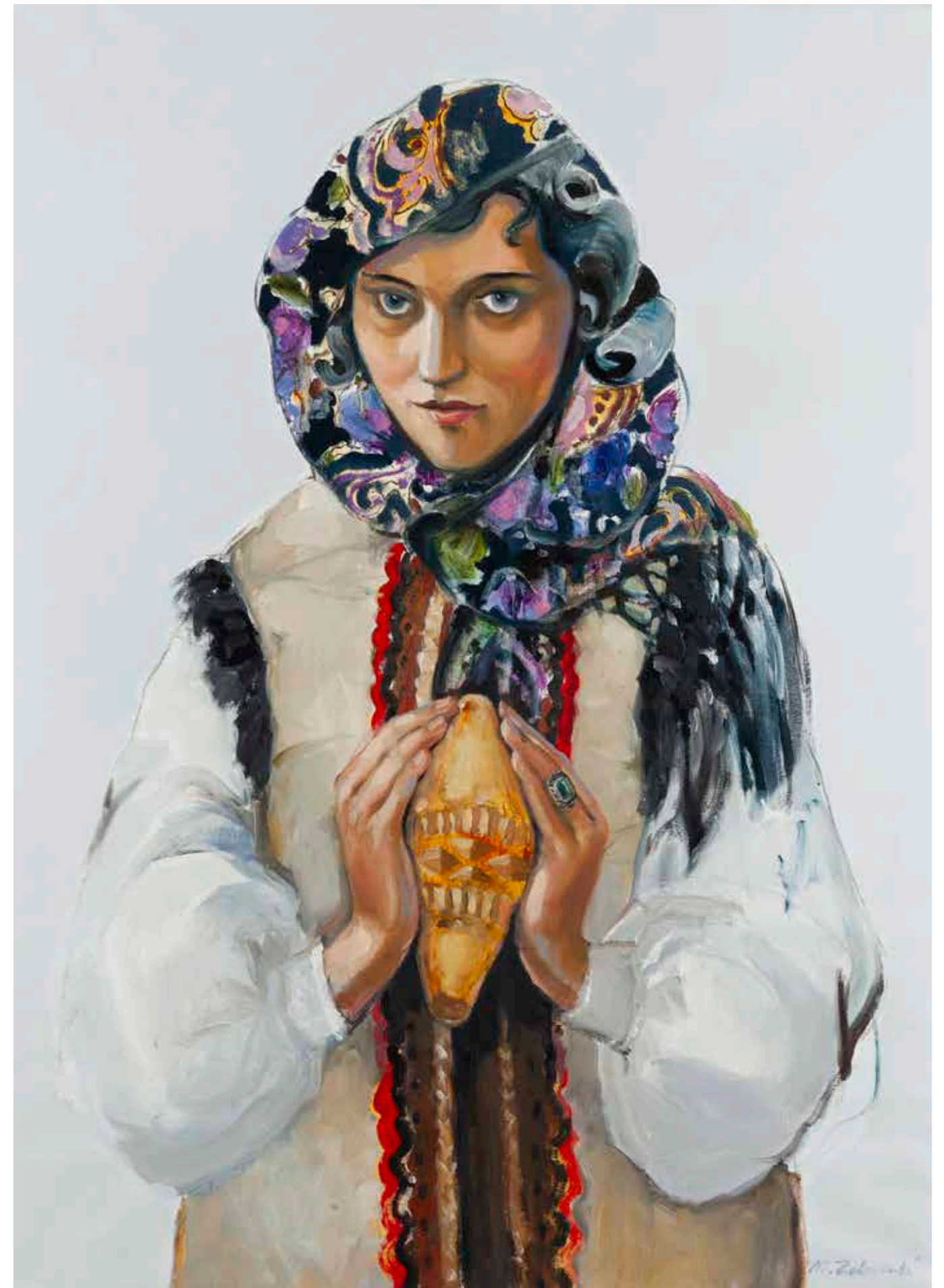
W tym kontekście przedstawienie Witkacego jest nie tylko portretem, lecz także refleksją nad miejscem artysty w kulturze i historii, nad relacją między człowiekiem a przestrzenią, w której tworzy. Zaborowski, zestawiając postać Witkacego z innymi obrazami swojego cyklu – portretami Stryjeńskiej, Szymanowskiego czy górali – buduje pełną narrację Zakopanego, w której każda postać zyskuje indywidualny charakter, a całość tworzy własną magiczną rzeczywistość.





"Stryjeńska", 2025

olej/ płótno, 147 x 107 cm
sygnowany p.d.: 'M. Zaborowski'



STRYJEŃSKA. MIŁOŚĆ, TATRY I GRAND PRIX

30

Stryjeńska związała swój los z Zakopanem na kilka lat. Na Podhale pojechała z miłości za mężem, tuż po ślubie, gdyż Karol Stryjeński miał wówczas 'dwie miłości: Tatry i Zochę'. Rozstała się na pewien czas z Krakowem i Warszawą w pogoni za miłością. W latach młodzieńczych rozpoczęła starania charakterystyczne dla aspirujących artystek epoki. Jako nastolatka kształciła się na kursach Leonarda Stroynowskiego, następnie w Szkole Sztuk Pięknych dla Kobiet Marii Niedzielskiej. Uczyła się rysunku, malarstwa i sztuki stosowanej. Jako kobieta nie mogła odebrać edukacji akademickiej z zakresu sztuki i przez to jako twórczyni stanęła przed koniecznością mozolnej pracy nad kształtowaniem własnego talentu artystycznego. W 1910 odbyła pierwszą ważną podróż – do Austrii i Włoch, gdzie podziwiała dzieła mistrzów sztuki dawnej. Stryjeńska wkrótce zdecydowała się na wyjazd do Monachium. Tam po kryjomu podjęła naukę w Akademii Sztuk Pięknych. Wielka siła woli i determinacja skłoniły ją do wyboru niezwykłego sposobu na odbycie studiów. Zgoliła głowę – można te postrzyżyny traktować symbolicznie – i przez półtora roku w Wiedniu podawała się za mężczyznę, korzystając z papierów swojego brata. Musiała zapewne, choć nie sposób znaleźć na to dowodu –



31

odpowiadać na wymaganie, by kobieta malowała „po męsku”. To określenie pojawia się wielokrotnie we wspomnieniach artystek owego czasu. Na uczelni nie było wiadomo, że nie jest mężczyzną, a jej sztuka już wtedy musiała być znakomita – pełna energii i mieniająca się cudownymi, żywymi kolorami. W jej dorobku stopniowo zaczęły się pojawiać tematy związane z polskim folklorem, mitologią słowiańską i ludowymi bajkami. Ważnym momentem w jej życiu prywatnym, ale przecież też twórczym, było zawarcie związku małżeńskiego z Karolem Stryeńskim, krakowskim architektem i projektantem. Po skromnym ślubie, który do ostatniej chwili trzymany był przed rodzicami Zofii w tajemnicy, małżonkowie udali się do Zakopanego.

Niedługo po ślubie Karol wygrał konkurs na przebudowę Zakopanego i małżonkowie przenieśli się na stałe do stolicy Podhala. Wkrótce został też dyrektorem prestiżowej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, którą kierował w latach 1923–27. Kariera Zofii rozwijała się w tym czasie równolegle z karierą męża. Artystka była znana z malowanych z rozmachem kompozycji monumentalnych, sztalugowych oraz ilustracji książkowych. Wraz z mężem aktywnie uczestniczyła w życiu artystycznym zakopiańskiej bohemy. „Czupiradełko” szybko zjednało sobie przychylność tamtejszych artystów. Z Witkacym żyła za pan brat. Łączyło ich z pewnością poczucie humoru, o czym świadczy performance Stryeńskiej, która raz wyznała, że „kocha się w Witkacym” i przez chwilę dumnie nosiła przepaskę na czole z zatkniętą za nią fotografią artysty. Witkacy poszedł w jej ślady. Znała się z Karolem Szymanowskim, dla którego projektowała kostiumy do baletu „Harnasie”, a także z Malczewskimi, Iwaszkiewiczami, Heleną Rój oraz Jerzym Mieczysławem Rytarciem. W tym też czasie regularnie wystawiała inspirowane folklorem płótna w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie oraz w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie zyskała przychylność widzów i krytyki.

W 1924 w wymienionych miastach zorganizowano jej pierwsze wystawy indywidualne. Kariera Stryeńskiej jako malarki nabierała rozpędu, czego zwieńczeniem był spektakularny sukces, który artystka odniosła na paryskiej Międzynarodowej Wystawie Sztuk Dekoracyjnych w 1925, wystawiając cykl dekoracyjnych panneau przedstawiających pory roku i zdobywając wówczas nagrodę Grand Prix. Karol Stryeński może być również z siebie dumny. Prace jego uczniów zdobywają złote medale na paryskiej wystawie, co jest niewątpliwym wyróżnieniem dla zdolnego profesora. Związek Stryeńskich z tego okresu był z pewnością rozelektryzowany. Tworzyły go dwie silne osobowości twórcze, których relacja nigdy nie była spokojna lub szablonowa – przeżywali kłótnie w sposób prawdziwie wybuchowy, a okresy bliskości z pasją. Parę łączyły z pewnością dzieci: Magdalena oraz bliźniaki Jan i Jacek. Z czasem jednak ich więź zaczęła się rozluźniać, Zofia coraz częściej odwiedzała Warszawę i Kraków z nadzieją na odbudowę związku z Karolem; Stryeński natomiast związał się z przyszłą żoną Rafała Malczewskiego Zofią Mikucką. Pod koniec 1927 Stryeńscy rozstali się definitywnie.

„Karol nazywa ją ‘czupiradełkiem’. Lubi jej ‘kędzierzawą główkę i kosmyki spadające na oczy’. Przyznaje, że ma teraz dwie miłości: Tatry i Zochę, swoją żonę. Ona patrzy na niego ‘z miłością, ale i przerażeniem, że świat może [jej] go odebrać’ i że zostanie sama, ‘bezbronna razem ze swą sztuką’. Do Zakopanego pojadą razem. Najpierw kolejną do Chabówki, a stamtąd kilka godzin góralską furką. Mieszkają w pensjonacie Szałas. Gospodarze urządzają wieczory muzyczne, niemiecki pianista Egon Petri gra klasyków. Urcia Brzozowska, właścicielka pensjonatu – kujawiaki. Stryeńska szkicuje ilustracje do tych melodii. Zawsze w ukryciu, żeby jej nie przeszkadzano. ‘Za powrotem udaję, że byłam na nartach, i przedzierzgam się na nowo w kokieterijną młodą małżonkę’”.
(Angelika Kuźniak, Stryeńska. Diabli nadali, Wołowiec 2015, s. 88–89).

Po rozwodzie czekała na nią Warszawa. Prestiżowym zleceniem artystycznym dla Wedla bądź dla transatlantyków polskich towarzyszyły niepowodzenia w relacjach miłosnych. Po wojnie Stryeńska wyjechała do Genewy, gdzie pozostała do końca życia, stale wracając myślami do Polski.

„Stryeńscy bywają też u Ingi Jakimowiczowej, która prowadziła pensjonat w willi Zawrat na Kasprusiach. I na wieczornicach w Chochołowie, gdzie Bartek Obrochta z kapelą potrafił grać na skrzypcach całą noc. ‘Tak rznął po tych jelitach baranich, że ze trzy razy w ciągu kilku godzin zmieniał struny. Muzyka przerywała na moment, gdy podbiegał tancerz i kogucim dyszkantem zawodził przyśpiewkę’ – pisała Zocha. ‘Cudów w tańcu dokonywał Roj Staszek. Krzesął, krzesął drobnosieneczko, że niech się Niżyński schowa. Jacy piękni są czasem ludzie w prymitywie. Jak indywidualne, jakie barwne dusze!’.
Karol często kończył te zabawy pijany. Spał zawinięty w dywan. A Zocha?

Kapiel w balowej sukni? Proszę bardzo. Kradzież kapelusza Boyowi-Żeleńskiemu? Nic prostszego. ‘Stryeńska (kiedy on



Międzynarodowa Wystawa Sztuki Dekoracyjnej i Przemysłu Współczesnego w Paryżu, Narodowe Archiwum Cyfrowe

mówił z Karolem) wzięta mu melon (16 000 M[arek]) i wsadziła na wystającą belkę pod dachem’ – pisał Witkacy w liście do Kornela Makuszyńskiego. ‘Zrozpaczony Boy wrócił bez kapelusza do domu, a wyjechał w kapeluszu swego synka. Melon odniosła po tygodniu pani [Irena] Gaszyńska, zastawszy przypadkowo Boya u mnie. Paryski melon tydzień na belce!’.
Przyjście na wieczór autorski Magdaleny Samozwaniec w takiej samej jak ona sukience? Ależ o czym tu gadać! Pisarka zaliła się po latach w liście do szwagierki: ‘Zła byłam bardzo, bo to mój pierwszy odczyt był. Sala pełna, a ona [Zocha] tak samo ubrana!! Wrogo patrzyłam, ale nic nie pojmowała. Cały odczyt zepsuty. Potem pyta mnie przy ludziach, gdzie tak się pięknie opaliłam, a ja mówię jej na głos cały, tak żeby wszyscy słyszeli – na twarzyl’. (...) *‘Zresztą – wspominała Monika Żeromska – sama przyszła do naszego pokoju kiedyś rano prosto z całonocnego balu u Trzaski, w sukni z trenem ze złotej lamy, ale cały tył tej sukni miała doszczętnie spalony. Kiedy mama z przerażeniem*

powiedziała jej o tej wypalonej na tyłku dziurze, pani Zofia obojętnie stwierdziła, że się to pewnie stało wtedy, kiedy się grzała przy kominku poprzedniego wieczoru>”.
Angelika Kuźniak, Stryeńska. Diabli nadali, Wołowiec 2015, s. 141–143. *„Zofia Stryeńska w latach międzywojennych należała do najpopularniejszych artystów w Polsce. Zawdzięczała to swojej sztuce, głównie malarstwu, które ‘atakowało’ widzów nowatorską formą oraz indywidualnym stylem. Tematy, w zasadzie bliskie i swojskie, zaskakiwały bogactwem pomysłów, różnorodnością ujęcia, barwnością zestawień kolorystycznych działających żywo, dekoracyjnie. Bohaterowie przedstawień, najczęściej w barwnych strojach, często w tanecznych korowodach, zdawali się emanować radością życia i być jego apoteozą”.*

Maria Grońska, Kilka słów o Zofii Stryeńskiej i jej malarstwie, Zofia Stryeńska 1891–1976, katalog wystawy, [red.] Światłosław Lenartowicz, Muzeum Narodowe w Krakowie, Kraków 2008, s. 19.





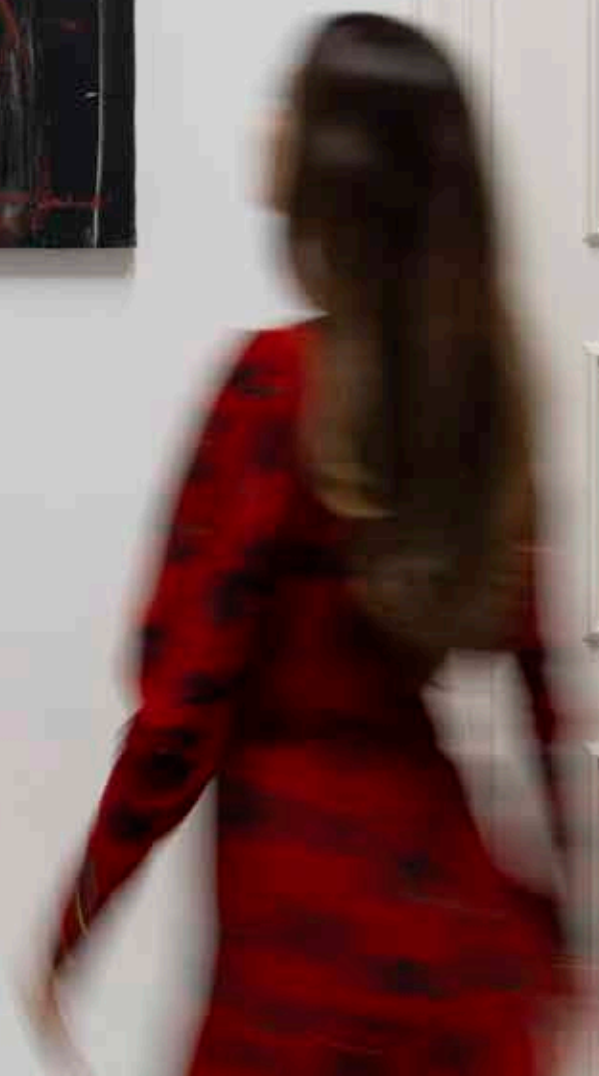
"Szymanowski", 2025

olej/ płótno, 147 x 107 cm

sygnowany p.d.: 'M. Zaborowski'

sygnowany i datowany na odwrociu: 'M. Zaborowski | 2025'





Karol Szymanowski (1882–1937) współcześnie jest uważany za jednego z najwybitniejszych polskich kompozytorów. Urodzony w Tymoszwówe na terenach dzisiejszej Ukrainy, od najmłodszych lat wykazywał niezwykle zdolności muzyczne. Wychowywał się w rodzinie ziemiańskiej, w której muzyka i literatura stanowiły nieodłączny element codzienności. W dzieciństwie z entuzjazmem organizował przedstawienia teatralne wspólnie z rodzeństwem, rodziną i przyjaciółmi. Studiował w Warszawie i Berlinie, a jego wczesne kompozycje pokazują głębokie zainteresowanie muzyką romantyczną, w tym twórczością Chopina i Wagnera. Szymanowski szybko wykształcił własny, oryginalny język muzyczny, łączący ekspresję modernizmu z elementami folkloru, kulturą orientálną i mistycyzmem. W latach 1910–20 kompozytor inspirował się folklorem polskich gór, które na lata stały się dla niego przestrzenią twórczą. W Zakopanem mógł zgłębiać lokalną kulturę, muzykę i legendy, przekształcając je w oryginalne kompozycje. W sercu Tatr tworzył dzieła pełne bogatej harmonii, rytmicznej finezji i liryzmu inspirowanego góralskimi melodiami, w tym słynne cykle fortepianowe i pieśni, które do dziś pozostają fundamentem polskiego kanonu muzyki klasycznej. W Zakopanem Szymanowski nawiązał bliską przyjaźń ze Stanisławem Ignacym Witkiewiczem. Ich relacja opierała się na wzajemnym podziwieniu dla indywidualności i niekonwencjonalnych poszukiwań artystycznych. Michał Zaborowski, podejmując dialog z postacią kompozytora, przedstawia Szymanowskiego w sposób symboliczny i sugestywny. Wizerunek muzyka jest monochromatyczny, czarno-biały, z wyraźną czerwoną kreską, która nawiązuje do barw charakterystycznego stroju góralskiego, kojarzonego z postacią Janosika. Ta wizualna decyzja artysty odnosi się również do czarno-białej partytury Szymanowskiego, jego wczesnego, neoromantycznego etapu twórczości. Utrzymana w czerni powierzchnia portretu podkreśla powagę i duchowy wymiar postaci kompozytora, natomiast czerwone akcenty wprowadzają energię i symbolikę, łącząc przedstawienie z elementami podhalańskiego folkloru.

Portret Zaborowskiego nie jest jedynie ilustracją biografii Szymanowskiego. Staje się refleksją nad jego muzyką, inspiracjami i relacją z kulturą Podhala. Artysta zestawia elementy stroju Janosika z formalną powściągliwością monochromatycznego portretu, tworząc napięcie między codziennością a legendą, między realnością a wyobraźnią. W ten sposób obraz staje się przestrzenią, w której historia, muzyka i kultura lokalna spotykają się, budując pełną narrację artystycznego świata Szymanowskiego.

Szymanowski był kompozytorem nowatorskim również w sensie ideowym, zwolennikiem syntezy sztuk, co przejawiało się zarówno w łączeniu muzyki z literaturą i teatrem, jak i w fascynacji kulturą orientálną, folklorem i mitologią. Jego muzyka była nie tylko wyrazem emocji, lecz także próbą uchwycenia uniwersalnych wartości i archetypów kulturowych. To podejście Zaborowski przenosi na płótno, czyniąc portret Szymanowskiego wizualnym komentarzem do jego twórczości i duchowości.

Karol Szymanowski w swojej willi Atma w Zakopanem, Narodowe Archiwum Cyfrowe

SZYMANOWSKI. PARTYTURA PODHALA

ZAKOPANE. ŚMIETANKA TOWARZYSKA

Zakopane było swoistym fenomenem, centralnym punktem na mapie Polski, miejscem, w którym żyła elita kulturalno-polityczna. W okresie międzywojnia było szczególnie popularne – nazywano je zimową stolicą Polski. Zapraszamy do lektury z nadzieją, że wypowiedzi artystów i znawców Podhala oddadzą klimat tego wyjątkowego miejsca.

“

„Dla ludzi słabych Zakopane jest prawie tak zabójcze – oczywiście w czasie dostatecznie długim jak spotkanie z prawdziwie demoniczną kobietą. Dla rzeczywistych Tytanów Ducha (o ile tacy w ogóle jeszcze istnieją) jest ono miejscem, w którym kondensuje się ich istota, otwierają się nowe dla nich horyzonty i twórczość artystyczna, społeczna czy naukowa stwarza nowe formy i buduje nowe wartości”.

Stanisław Ignacy Witkiewicz, Demonizm Zakopanego, [w:] Bez kompromisu. Pisma krytyczne i publicystyczne, oprac. Janusz Degler, Warszawa 1976, s. 494–502.

”

“

„Każdy człowiek – pisał – który długie lata spędził w Zakopanem, widział jego lepsze i gorsze czasy, zna jedyność tej miejscowości w Polsce i nasłuchał się rozlicznych opinii, życzeń i złorzeczeń, marzy o tym, by Zakopane, łącząc tę niesamowitą piękność gór, pagórków, ukrytych wśród nich czarownych osiedli; ten niewyczerpany

teren wędrówek dalszych i bliższych wraz z oazą sportu, zabawy, życia intelektualnego wyrosło naprawdę na miarę sezonowej stolicy Polski”.

Rafał Malczewski, Pępek świata, [za:] Dorota Folga-Januszewska, Teresa Jabłońska – Zakopane w czasach Rafała Malczewskiego. Słowo wstępne, tom 2, Olszanica 2006, s. 8.

”

“

„Właściwie z roku na rok coraz więcej artystów pojawia się w Zakopanem, na dłużej lub krócej, inni na stałe. To stałe było ogromnie nie-stałe. Po paru tygodniach facet rwał na doły, ogłupiały i zmęczony życiem Stolicy Letniej i Zimowej, a obecnie także ‘wczasowej’, w porównaniu z którą życie w Warszawie było cichą sielanką w trumnie. Kogoż to nie spotykało się na ulicach Zakopanego. Od Stanisława Przybyszewskiego poczwwszy, po Pawełka Hertza skończywszy. Nie mówiąc już o urodzonych lub ‘volkszakopiańczykach’, jak Kazio Brzozowski, na którego czekała zawsze przy bufecie angiela „czystej”, lub Tymon Niesiołowski, który dopiero na drugi dzień był pijany, skoro wlał w siebie sporo wody poprzedniego wieczora. Wymieniłem już kopę malarzy autochtonów, choć mnożyli się chyba przez pączkowanie: to Śliwka, to Gąsienica-Szostak, to Janusz Kotarbiński, Birula-Białynicki itd. Nocami można było zobaczyć poetę Władka Broniewskiego, stojącego na głowie w sali Morskiego Oka przez niepokojąco długi czas. Tu mignęła się w sankach piękna głowa Juliana Tuwima z siostrą Irką, tam zapieniony Kazimierz Grus ścigał ofiary, żadne wytchnienia od jego ozora. Stałym i wspinałym bywalcem był Kornel Makuszyński. Jeżeli brydż i koniak zwolniły go od pracy, przechadzał się w splendorze po Krupówkach i kłaniał z umiejętnością podkomorzego, połączoną z kunsztem ochmistrza własnego dworu. Można się pocatunki poprzez jezdnię wraz z czołobitnym pokłonem i omalże nie z obłapa-

”

“

„Cygańską atmosferę Zakopanego tworzyły niezwykle typy. Oto sunie przez Krupówki (tak samo paskudne jak teraz) Staś Witkacy w wiśniowym płaszczu i wielkim kapeluszu sombrero; jest ponury i bez humoru, bo kawał mu się nie udał. A kawał polegał na tym, że chcąc oszołomić swoich kompanów, wybrał się na podwieczorek do Trzaski w pidżamie łowickiej, którą mu matka z pasiaków uszyła. Ktoś jednak dowiedział się uprzednio, że Staś ma zamiar przyjść w ten sposób ubrany, i umówiono się, że nikt na ten strój nie zwróci najmniejszej uwagi. Siedzą: Karol Stryjeński, Rytard, Rafał Malczewski – syn Jacka, Gucio Zamoyski, Jaś Pawlikowski, Karol Szymanowski, Boy, Maria Pawlikowska. Staś dumny, że robi taki efekt, siada przy nich, a oni udają, że nic nie zauważyli. – Czy nic na mnie nie widzicie wyjątkowego?! – pyta w końcu zdławionym głosem. – Na tobie? Nie... a bo co? – odpowiada ktoś obojętnie. Staś zerwał się wściekły i długo nie mógł tego swojej kompanii darować. W ogóle coraz to obraża się na kogoś z przyjaciół, aby nie było monotonii i nudy. Ze swoim wielkim przyjacielem Leonem Chwistkiem, znanym filozofem i malarzem „strefistą”, potrafił nie rozmawiać przez szereg miesięcy.

Magdalena Samozwaniec, Maria i Magdalena, część 1, Kraków 1987, s. 107.

”

„W cyklu wplotłem postacie historyczne, ponieważ chcia-
łem nawiązać do lat 20. i 30. XX wieku w Zakopanem - do
„genius loci” tego miejsca. Mam nadzieję, że duch twórczy
i artystyczny ferment tego miasta jeszcze nie zgasł. Być
może nieco przycichł, ale to naszą rolą jest spróbować
go wskrzesić”.

Michał Zaborowski







fotokolaż autorstwa Andrzeja Świetlika, zdjęcie archiwalne: Narodowe Archiwum Cyfrowe

16.02.2025, 11:14

Droga Magdo,

pamiętam nasze rozmowy i spotkanie w Irence jak to szybko przeleciało, a ja ciągle w książkach siedzę nad Sztuką Skalnego Podhala, paryskim katalogiem Hockneya i komiksami z Godzilla. Chyba powinienem mniej pić. :)

16.02.2025, 11:23

Drogi Michale,

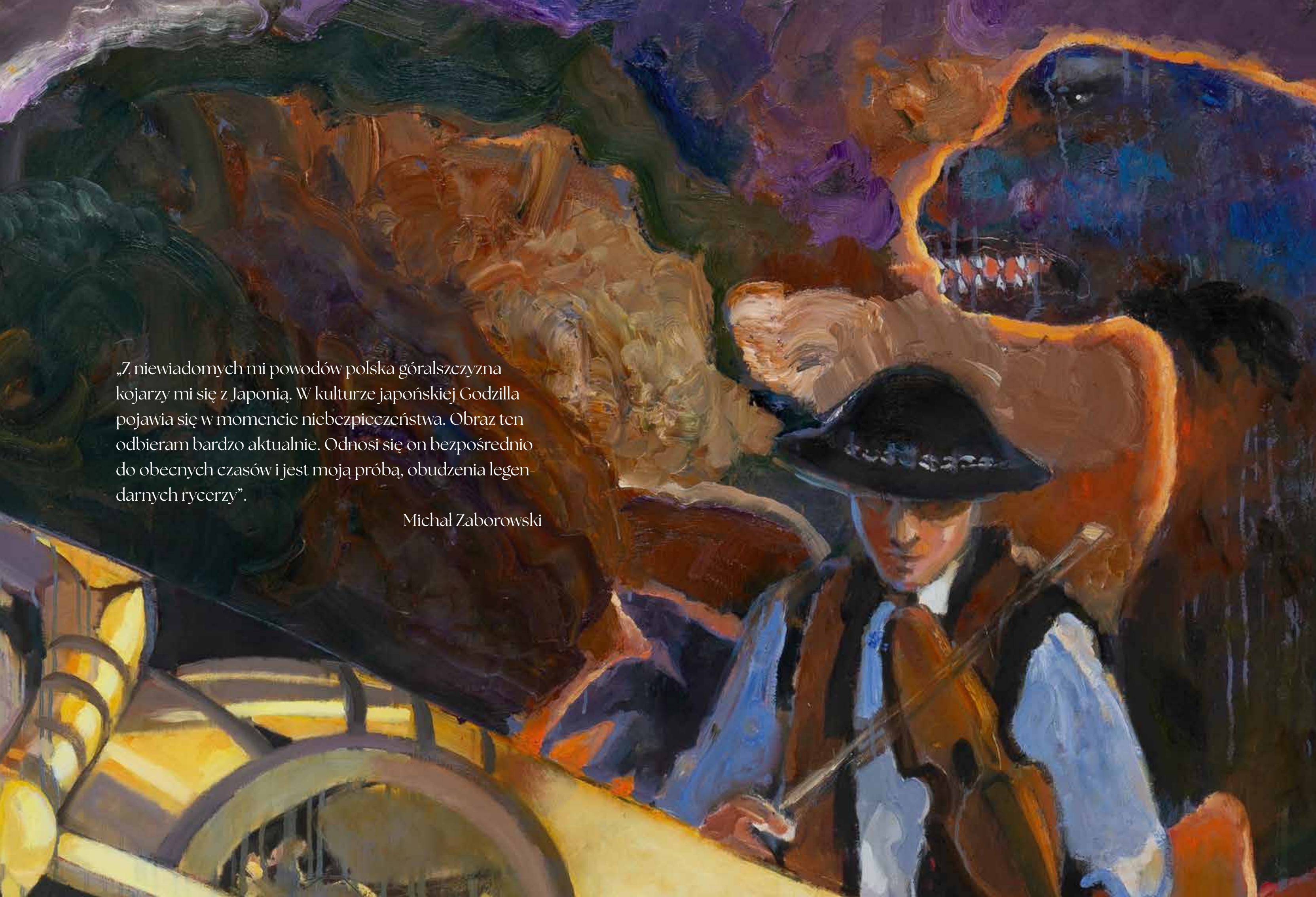
tak bardzo się cieszę, że zaprosiliście mnie do zakopiańskiego projektu. Dziś na początku drogi, w tej fazie pierwszych szkiców - przeszła mi przez głowę myśl - za rok o tej porze będziemy już po wszystkim. Będziemy wiedzieli, jak to wyszło. Taka jestem ciekawa, jak to się objawi, co wyjdzie spod naszych rąk. Wczytuję się w bajeczny świat Tatr Tetmajera, szukam inspiracji. Może masz do polecenia książki, z których sam będziesz czerpał inspiracje?

"Godzilla i górale budzą śpiących rycerzy", 2025

olej/ płótno, 130 x 210 cm

sygnowany, datowany i opisany na odwrociu: 'M. Zaborowski | 2025 | MICHAŁ | ZABOROWSKI'

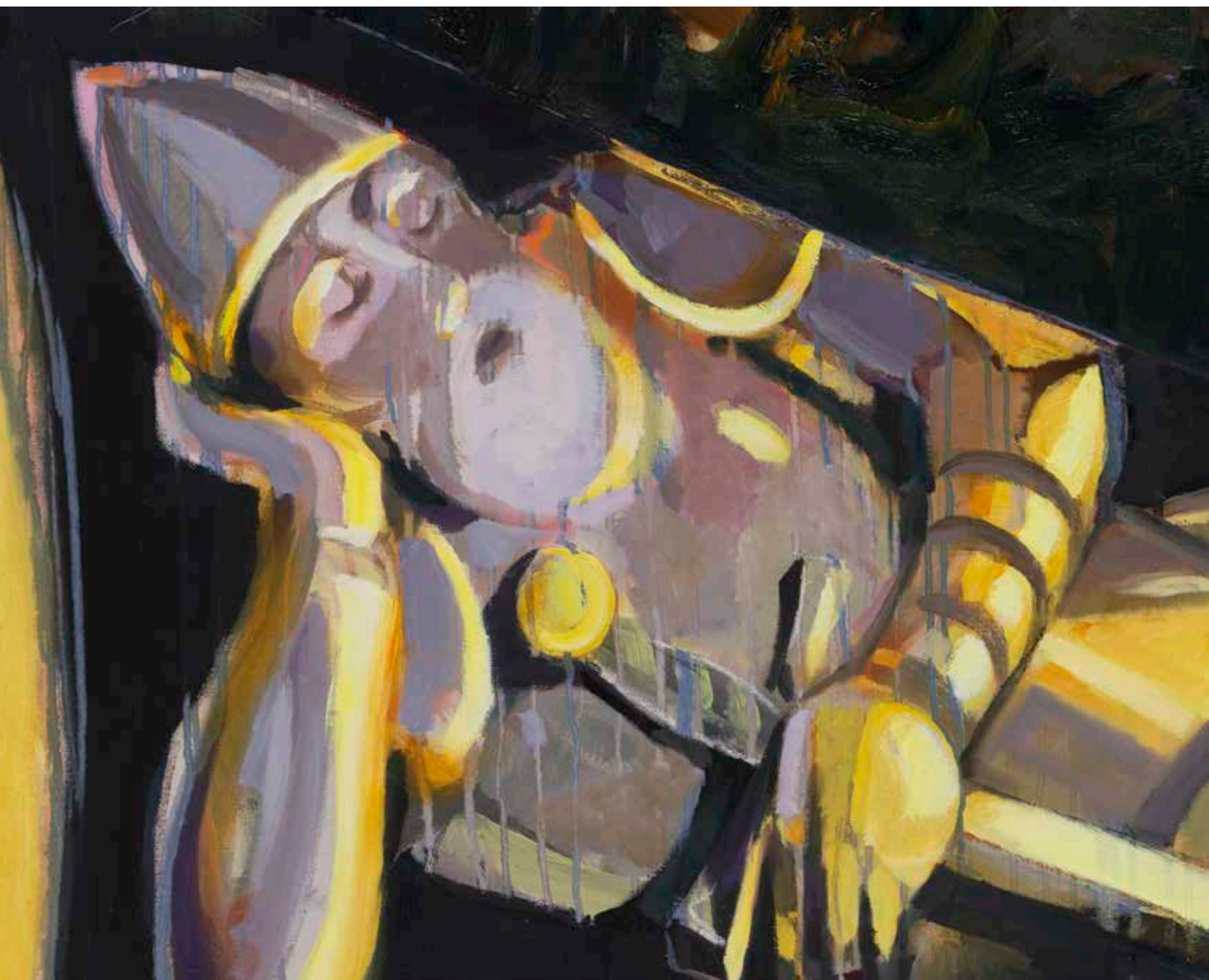


The painting is a complex, layered composition. In the foreground, a man in a black hat and blue coat is playing a violin. Behind him, a large, monstrous head with a wide, toothy grin and a purple flower in its hair looms. The background is a dark, swirling mass of colors, with a bright yellow and orange light source in the bottom left corner. The overall style is expressive and dramatic, with visible brushstrokes and a rich color palette.

„Z niewiadomych mi powodów polska góralszczyzna
kojarzy mi się z Japonią. W kulturze japońskiej Godzilla
pojawia się w momencie niebezpieczeństwa. Obraz ten
odbieram bardzo aktualnie. Odnosi się on bezpośrednio
do obecnych czasów i jest moją próbą, obudzenia legen-
darnych rycerzy”.

Michał Zaborowski

GIEWONT. STRAŻNIK TATR



Legenda o Giewoncie, znana jako opowieść o „Śpiącym Rycerzu”, wykształciła się w tradycji podhalańskiej i była przekazywana ustnie przez kolejne pokolenia. Choć trudno wskazać dokładną datę jej powstania, wiadomo, że opowieść zyskała szczególną popularność w XIX wieku, kiedy Tatry zaczęły przyciągać uwagę podróżników, literatów i artystów. Wieczorne spotkania górali przy ogniskach i w chatach pasterskich sprzyjały opowiadaniu historii o rycerzu, który spoczywa w Giewoncie, gotowy obudzić się w chwili wielkiego niebezpieczeństwa i bronić Podhala oraz całej ojczyzny. Ta legenda pełniła funkcję symbolu odwagi, siły i duchowej opieki nad regionem, a jej bohater stał się metaforą nie tylko nieugiętej natury, lecz także narodowej tożsamości.

Legenda o „Śpiącym Rycerzu” z czasem rozprzestrzeniła się na całą Polskę i stała się symbolem narodowej siły, odwagi i nadziei, które były szczególnie ważne w trudnych czasach zaborów. Jego sylwetka inspirowała pisarzy i artystów, którzy w swoich dziełach łączyli piękno Tatr z przesłaniem patriotycznym, utrwalając legendę rycerza i popularyzując ją w całym kraju. Opowieść ta przypominała o wartościach takich jak odwaga, wierność tradycji i gotowość do obrony ojczyzny, stając się symbolem nie tylko przyrody, lecz także ducha narodu.

Sylwetkę Giewontu najchętniej podziwiano z Doliny Strążyskiej lub Zakopanego, zwłaszcza o świcie, gdy pierwsze promienie słońca oświetlają jego stoki. Wtedy zarys „Śpiącego Rycerza” wydaje się najwyraźniejszy, a gra światła i cieni nadaje mu niemal magicznego wymiaru. Pod tym kątem górę obserwowały pokolenia mieszkańców, podróżników i artystów, którzy w jej kształcie dostrzegali zarówno majestat natury, jak i opiekę rycerskiego ducha. To właśnie te obserwacje stały się impulsem do twórczych działań i pozwoliły artystom przekształcić zachwycający krajobraz w dzieła sztuki.

W sztuce starano się przede wszystkim oddać zarówno monumentalność Giewontu, jak i tajemniczą obecność rycerza, ukazując nie tylko fizyczną formę góry, lecz także nastrojowy wymiar legendy oraz zmienność światła w różnych porach dnia. Sylwetka rycerza, pojawiająca się w mglisty poranek lub oświetlona złotem wschodzącego słońca stała się inspiracją do obrazów, rzeźb i ilustracji. Wielu artystów podejmowało także próbę wizualnego opowiedzenia samej legendy, tworząc prace, w których rycerz w pełnej zbroi, czuwający nad Podhalem, wchodził w dialog z krajobrazem, nadając opowieści plastyczny i symboliczny wymiar. W ten sposób krajobraz i legenda łączyły się w dziełach sztuki, a natura stawała się sceną dla ludowej wyobraźni.





"Szymek", 2025

olej/ płótno, 150 x 210 cm

sygnowany p.d.: 'M. Zaborowski'

sygnowany i datowany na odwrociu: 'M. Zaborowski | 2025'







18.09.2025 r. 22:32

Droga Magdo,

obiecałam Ci list o jednym z obrazów, które maluję na naszą wspólną wystawę. Usiądź, zamknij oczy, ha! Nie możesz, bo wtedy nic nie przeczytasz, ale proszę, poświęć tych kilka minut tylko na ten obraz. Jest on dla mnie bardzo ważny.

Koniec kwietnia, zima trwa, choć utraciła już swą skrzącą się białą świeżość, raczej powłóczy nogami i przybrała szary wodnisty odcień. Przez zaśnieżoną halę idzie, a właściwie zмага się, ciągnąc świerkowy pień, góral. Ostre rysy zmęczonej twarzy, oczy wpatrzone w dół. Gdzieś wyobraźnia podpowiada zarysy – górę, może chatę, do której zmierza. Krok za krokiem powoli stąpa w mokry śnieg i z wysiłkiem całego pochylonego ciała przesuwają się o kolejny metr, dwa, trzy. To Szymon z pobliskiej wsi. To Szymon z Cyreny, Cyrenejczyk z ramieniem Krzyża, który niechętnie przyjął na swoje barki i który niczym wielki ołówek kreśli znaki w mokrym śniegu. Zapisuje ślady: dni, miłości, trosk, porażek na szarych kartach życia. To każdy z nas obdarzony tym boskim brzemieniem próbuje dotrzeć do domu, do celu, którego nie widać, który jest w nas. Ta podróż nie jest łatwa, ale ten świerk, belka krzyża, to też świadomość naszych najlepszych cech, wrażliwości na cierpienie innych. Jak już zostaliśmy nią obdarzeni, to nauczymy się nasze wysiłki przekuć na coś dobrego. Pomóżmy. Wesprzyjmy każdego, kto jest w potrzebie, bo w każdym z nas jest ten boski pierwiastek. To prosty obraz, który można sprowadzić do białego tła i dwóch diagonalnie, jakby go z syntetyzować to wyszedłby taki Malewicz z energią skupioną po prawej stronie i napierających na ramy, które nie mogą nas ograniczać. Otwórz oczy.

Nie, jeszcze nie koniec, ostatnio przyszła mi do głowy przewrotna myśl, żeby nawiązać dialog z obrazami Witkacego i pomyślałem, że obraz to nie tylko myśl, talent i rzemiosło twórcy, ale też fizyczność. Płótno, pędzle, farby – więc skoro można stymulować artystę i malować po dopalaczach, skrzętnie notując skład chemiczny preparatu, który powoduje zmianę postrzegania rzeczywistości, to możesz zrobić to samo z płótnem, farbą i materialną częścią malarstwa. Wspomóc dopalaczami, skrzętnie notując ich skład – zaczynam ten eksperyment i ciekaw jestem efektu.



"Dziewanna", 2025

olej/ płótno, 200 x 250 cm

sygnowany p.d.: 'M. Zaborowski'

sygnowany i datowany na odwrociu: 'M. Zaborowski | 2025'





„Mam szczególny sentyment do obrazu przedstawiającego dziewczynkę ze wstążkami, ponieważ namalowałem tam portret mojej córki. Praca kojarzy mi się z polskością, romantyzmem i nawiązaniem do wszystkich dzieł Młodej Polski. To z pewnością praca sentymentalna”.

Michał Zaborowski



"Strążyska", 2025

olej/ płótno, 160 x 200 cm

sygnowany p.d.: 'M. Zaborowski'

sygnowany i datowany na odwrociu: 'ZABOROWSKI | [sygnatura artysty] | 2025'





DOLINA STRAŻYSKA. GDZIE SZTUKA SŁUCHA POTOKU

Dolina Strążyska zaczyna się niemal u progu Zakopanego. Prowadzi w górę wśród buczyn karpackich, szumiącego Strążyskiego Potoku i skalnych turni. Otaczają ją strome zbocza Giewontu, zwierczone sylwetką „Śpiącego Rycerza”, którego patronująca obecność od wieków fascynuje zarówno mieszkańców Podhala, jak i przyjezdnych turystów. Spacer w górę doliny, prowadzący do Polany Strążyskiej, pozwala poczuć spokój górskiego krajobrazu – od obserwacji życia lasu i szumu potoku, po widok monumentalnej skały, która zdaje się strzec całej doliny.

Dolina Strążyska, choć niewielka, kryje w sobie niezwykłą moc krajobrazu. Przekonali się o tym artyści tacy jak Leon Wyczółkowski, Władysław Skoczylas czy Rafał Malczewski, których twórczość na stałe wpisała się w dyskurs artystyczny poświęcony Tatrom i ich okolicom. Dolina inspirowała ich, ukazując się jako symbol harmonii, siły i odrodzenia. W zbiorowej świadomości funkcjonowała jako przestrzeń refleksji i wyciszenia, a jej potok, polany i skaliste turnie tworzyły metaforę zarówno potęgi przyrody, jak i jej duchowej głębi.

Współcześni artyści nadal czerpią inspirację z Doliny Strążyskiej. Malarze i rzeźbiarze obserwują ruch wody, zmieniające się światło oraz monumentalne skały, starając się przelać niezwykły charakter krajobrazu, jego dynamikę i subtelne niuansy do swoich kompozycji. Motyw doliny pojawia się także na plakatach, ilustracjach i pocztówkach, a w każdym z tych ujęć dolina staje się miejscem, gdzie natura spotyka się ze sztuką, a tradycyjne inspiracje harmonijnie splatają się z nowoczesnym spojrzeniem na górski pejzaż.

To połączenie natury i sztuki znajduje swoje odbicie także w samej dolinie. Szum Strążyskiego Potoku, chłodne powietrze i monumentalne skalne ściany Giewontu tworzą atmosferę, która sprzyja kontemplacji i wyciszeniu. Dolina pozostaje dowodem na to, że piękno i potęga przyrody mogą kształtować wyobraźnię i wrażliwość człowieka, a jej krajobraz, zarówno historyczny, jak i współczesny, wciąż inspirowe twórców sztuk plastycznych, literatury i muzyki. To miejsce, w którym natura i kultura spotykają się w subtelnej harmonii, a każdy krok w górę doliny staje się podróżą nie tylko przez krajobraz, lecz także przez tradycję i artystyczną wyobraźnię.



"Dolina Chochołowska", 2025

olej/ płótno, 140 x 140 cm

sygnowany p.d.: 'M. Zaborowski'

sygnowany i datowany na odwrociu: 'M. Zaborowski | 2025'





8.09.2025, 14:13

Droga Magdaleno

twoje włoskie słońce w Pietrasanta figlarnie odkrywające miękkie formy rzeźb, chowających się w cieniu wąskich uliczek. Letnia sukienka polskiej Partenope, która ginie za rogiem, pędząc, żeby czym prędzej zanurzyć się w stonej wodzie Adriatyku bla, bla, bla zderżyło się z mazurską nawałnicą, która zasnuła niebo miękkim dywanem ze zgrzebnej wełny w kolorze indygo zmieszanym z brudną czernią, huraganem wyrywającym pozostałe liście i zgniłe kwiaty, hukiem grzmotów i kolejnymi rozbłyskami błyskawic, z których jedna pozbawiła mnie elektryczności.

Siedzę w pracowni i próbuję rozpałić pochodnię chłopca samotnie stojącego w Dolinie Chochołowskiej, obaj mamy w oczach trochę strachu i odrobinę nadziei, może się uda namalować blask pochodni w bezgwiezdną noc.

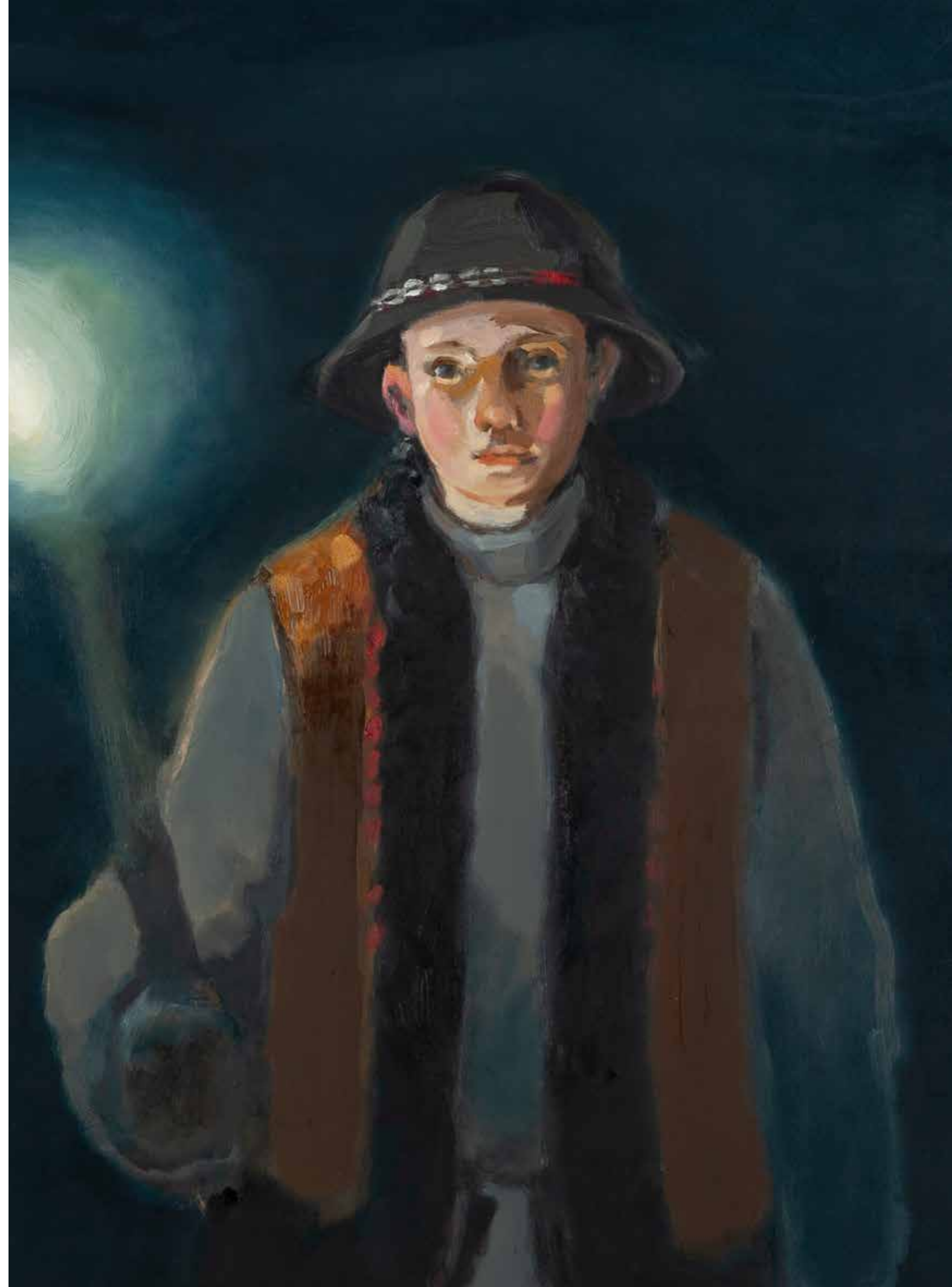
Kolejna próba i znów porażka: nie ten kolor, światło zgasto i jeszcze raz – walka trwa, obraz przekleństwo, rzucona rękawica, która pierze mnie po głębie, ilekroć próbuję pędzlem zadać jej ostateczny cios.

Brak czasu, muszę wracać do Warszawy i na 3 h przed wyjazdem wyszedł, sukces. Rzutem na taśmę. Może właśnie presja czasu, co nie pozwala analizować każdej kreski, zastanawiać się nad każdym pociągnięciem pędzla, stajemy się sobą. Zatrzaśnięte drzwi i wyjeżdżam do Warszawy.

Wracam S8, kierunek Białystok, Radzymin, Ostrów Mazowiecka i skręt na Łomżę. Rutyna bez fajerwerków. Nie lubię jeździć drogami szybkiego ruchu, są takie przewidywalne i oczywiste. Gałkowo, niepokój. Wiesz, jak to jest, kiedy wychodzisz z pracowni z przeświadczeniem, że ci się udało dotknąć absolutu i boisz się tam wrócić rano, bo tyle razy okazywało się, że to była złudna nadzieja. Czekam na ten moment, otwieram drzwi do pracowni. ŚWIECI.

„Ileż obrazów daje w nocy las, taki bór odwieczny, w którym szumi, grzmi i jęczy woda, pędząca po progach i zrębach granitu, lub szeroka pusta dolina, gdy na niej leży nocny mrok, na hali na jeziorze... Tak, naprawdę! oto tam, koło wody jeziora, która jednotonnie, nieustannie pluszcze, kroczy mnich, owe widmo Tatr...”.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer, „Bajeczny Świat Tatr”, [red.] Zofia Stojakowska-Staich,
Katarzyna Wiwer, Kraków 2023, s.20



"Janosik z Bacą", 2025

olej/plótno, 147 x 107 cm





„Jaki Janosik, ów najsłynniejszy zbójnik podtatrzański, ów „hetman zbójcki”, istotnie był, tego dokładnie nie wiemy. Urodził on się i na Liptowie, i na Spiżu, i po polskiej stronie Tatr nawet, stał się bowiem własnością całej podtatrzańskiej góralszczyzny. To powszechnie mu przyznają, że możnych lupił, a ubogim dawał [...]”.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer, „Bajeczny Świat Tatr”, [red.] Zofia Stojakowska-Staich, Katarzyna Wiwer, Kraków 2023, s.51





"Biały Miś" , 2025

olej/ płótno, 180 x 105 cm

sygnowany p.d.: 'M. Zaborowski'

sygnowany i datowany na odwrociu: 'M. Zaborowski | 2025'





KRUPÓWKI. NIEZWYKŁY SPACEROWICZ

Zakopane może pochwalić się wieloma atrakcjami, ale jedna z nich jest naprawdę wyjątkowa. Trudno znaleźć postać bardziej rozpoznawalną niż biały miś z Krupówek. Obecny w sercu miasta od dekad, stał się turystyczną ciekawostką, ale też symbolem miejscowości i nieodłącznym elementem popkultury. Dziś mogłoby się wydawać, że miś jest jedną z wielu form rozrywki w mieście, jednak po zagłębieniu się w jego historię można odsłonić ciekawy fragment historii polskiej turystyki.

Pierwszy biały miś na zakopiańskich Krupówkach pojawił się na początku lat 20. XX wieku za sprawą fotografa Henryka Schabenbecka. Od razu wzbudził ogromne zainteresowanie i sympatię. Początkowo maskotka stała na stelażu, później strój ubierał człowiek, który w duecie z fotografem przemierzał zakopiańskie ulice i pozował do zdjęć z turystami. Strój misia – uszyty z owczych skór – miał jasny kolor, co lepiej prezentowało się na czarno-białych fotografiach niż futro brązowego niedźwiedzia. Sam kostium jest bardzo ciężki i jego wykonanie wymaga specjalnego przygotowania – waży ponad 10 kilogramów, a futra na kostium należy poddać odpowiedniemu garbowaniu.

W okresie PRL-u tradycja zdjęć z misiem nie tylko przetrwała, ale wręcz rozkwitła. Wówczas wiele zakładów fotograficznych miało własnego „białego misia”, który pozował turystom za drobną opłatą. W latach 70. XX wieku zatrudniano już całe

grupy „misiowych” pracowników – tylko w zakopiańskiej spółdzielni usługowej Foto-Jedność było ich aż ośmiu. Miś z Krupówek to przykład zjawiska, które można określić mianem fotograficznej tradycji społecznej. Przez sto lat jego wizerunek utrwały kolejne pokolenia turystów, tworząc wspólną ikonografię polskich wakacji. W rodzinnych albumach, na starych pocztówkach i w mediach społecznościowych można znaleźć tysiące zdjęć z misiem – od elegancko ubranych kuracjuszy z XX-lecia międzywojennego po współczesnych turystów. W ten sposób postać ta stała się częścią zbiorowej pamięci o Zakopanem.

Dziś działanie misia jest regulowane – tylko jedna osoba, posiadająca specjalne zezwolenie władz miasta, może pełnić tę funkcję. Miś nie jest więc przypadkową atrakcją uliczną, ale zjawiskiem o statusie kulturowym. W 2024 rozpoczęto nawet starania o wpisanie tradycji „zdjęcia z białym misiem” na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Oznacza to, że uznano ją za element tożsamości lokalnej, wart ochrony i przekazywania kolejnym pokoleniom. Miś z Krupówek to nie tylko maskotka, lecz także żywy symbol Zakopanego, łączący historię miasta z jego współczesnością. Reprezentuje dawny urok góralskiej stolicy, kiedy fotografia była pamiątką wyjątkową. Dziś, mimo upływu czasu, biały miś nadal przyciąga tłumy – pozostaje świadectwem tego, że tradycja może przetrwać nawet w świecie masowej turystyki.



"Marusarzówna", 2025

olej/ płótno, 147 x 107 cm

sygnowany p.d.: 'M. Zaborowski'

sygnowany i datowany na odwrociu: 'M. Zaborowski | 2025'





„Marusarzówna jest dla mnie uosobieniem dziewczyny ze Sparty. Jej duch patriotyczny, sportowe zacięcie i niezwykła chęć rywalizacji - to wszystko są cechy prawdziwie spartańskie”.

Michał Zaborowski





MARUSARZÓWNA. ODWAŻNA, UTALENTOWANA, PIĘKNA

Helena Marusarzówna urodziła się 17 stycznia 1918, była córką Jana Marusarza, gajowego, i Heleny Tatar. Jej rodzina sport miała we krwi – bracia, Stanisław i Jan, byli utytułowanymi narciarzami – Stanisław czterokrotnym mistrzem olimpijskim i wielokrotnym mistrzem Polski, Jan natomiast zdobył narciarskie mistrzostwo Węgier. W jej dalszej rodzinie także nie brakowało górskich talentów – można było znaleźć wśród jej krewnych taterników, ratowników górskich czy przewodników. Helena nie była wyjątkiem, już jako mała dziewczynka wykazywała bowiem ogromny talent sportowy. Swoje pierwsze narty dostała od brata, który wykonał je dla niej z desek po beczce.

Marusarzówna jako kilkuletnie dziecko brała udział w konkursach narciarskich organizowanych przez Kornela Makuszyńskiego i parokrotnie je wygrywała. W styczniu 1935 została przyjęta do Klubu Sekcji Narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a w lutym tego samego roku już wystartowała w mistrzostwach Polski, gdzie zajęła drugie miejsce, co stanowiło niezwykle wynik dla debiutantki. Helena była niesamowicie utalentowana, ale też pracowita – dzięki starannym przygotowaniom już w 1936 zdobyła mistrzostwo Polski w kombinacji alpejskiej kobiet i rok później powtórzyła ten sukces. W swojej karierze siedem razy stawała na podium jako mistrzyni Polski.

W 1939 Zakopane było gospodarzem prestiżowego konkursu Mistrzostw Świata w narciarstwie organizowanych przez FIS. Do tych mistrzostw przygotowywała się także i Helena, jednak kontuzja podczas jednego z treningów – złamała rękę w nadgarstku i przez to nie była w stanie w nich uczestniczyć,



Publiczność w drodze na zawody. Pośrodku widoczna narciarka Helena Marusarzówna z zabandażowaną ręką, Narodowe Archiwum Cyfrowe

co było dużym ciosem dla młodej, ambitnej sportswomenki. Jednak już w marcu tego samego roku Helena powróciła do pełni zdrowia i reprezentowała Polskę na międzynarodowych zawodach w Feldbergu. Zdobyła wtedy drugie miejsce, przegrywając jedynie z ówczesną mistrzynią świata i olimpijką, niemiecką narciarką, Christl Cranz, co było wielkim sukcesem Marusarzówny. Poza sportem Helena, ze względu na swoją wyjątkową urodę, miała epizod filmowy – była dublerką w „Halce” oraz brała udział w rewii zimowej mody. Dynamiczną i zapowiadającą się na międzynarodową karierę sportową Heleny Marusarzówny gwałtownie przerwała II

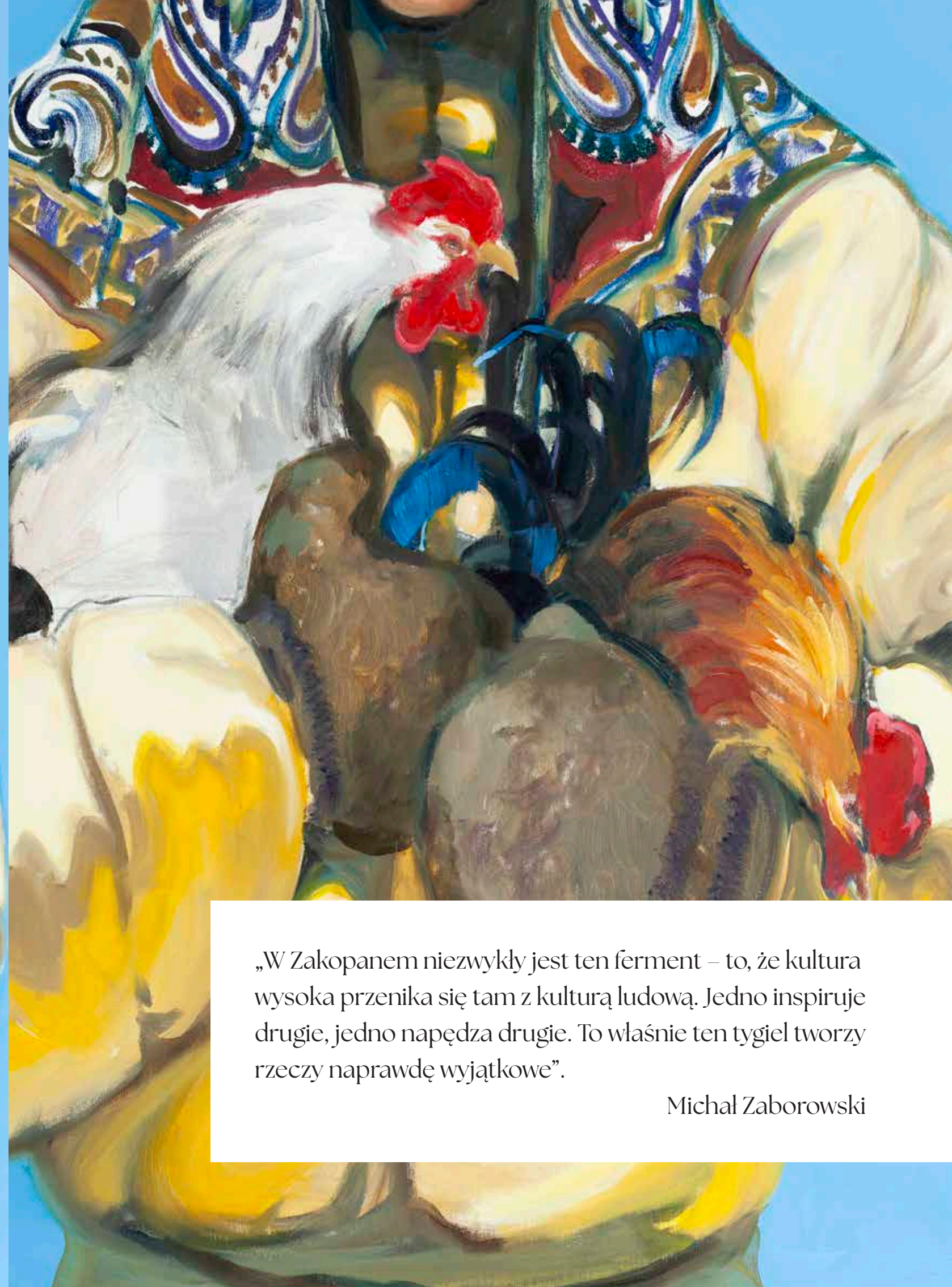
wojna światowa. Czując opór wobec okupacji swojej ojczyzny, od września 1939 zaangażowała się w ruch oporu i była tajną kurierką dla Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej i Oddziału Łączności Konspiracyjnej „Zagroda” z bazą kurierów „Romek” w Budapeszcie. Dzięki swoim umiejętnościom narciarskim, doskonałym warunkom fizycznym i świetnej znajomości Tatr bardzo dobrze sprawdzała się w tej roli. Za swoje poświęcenie i odwagę zapłaciła najwyższą cenę. Tatrzańską bohaterkę upamiętniono Memoriałem Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny rozgrywanym co rok w Zakopanem w latach 1946–94.



"Kurka złotopiórka", 2025

olej/ płótno, 140 x 110 cm



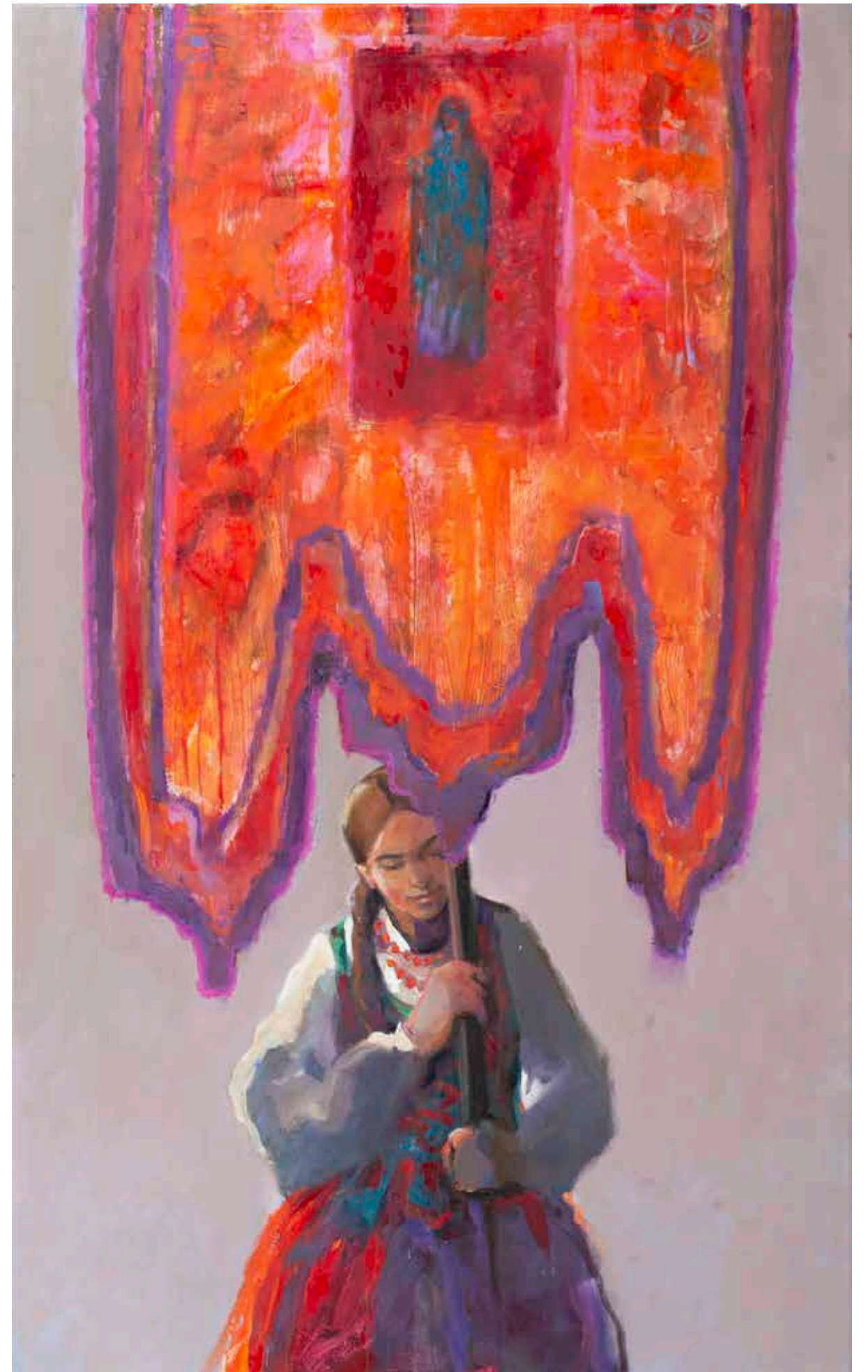


„W Zakopanem niezwykle jest ten ferment – to, że kultura wysoka przenika się tam z kulturą ludową. Jedno inspiruje drugie, jedno napędza drugie. To właśnie ten tygiel tworzy rzeczy naprawdę wyjątkowe”.

Michał Zaborowski

"Boże Ciało", 2025

olej/ płótno, 180 x 110 cm





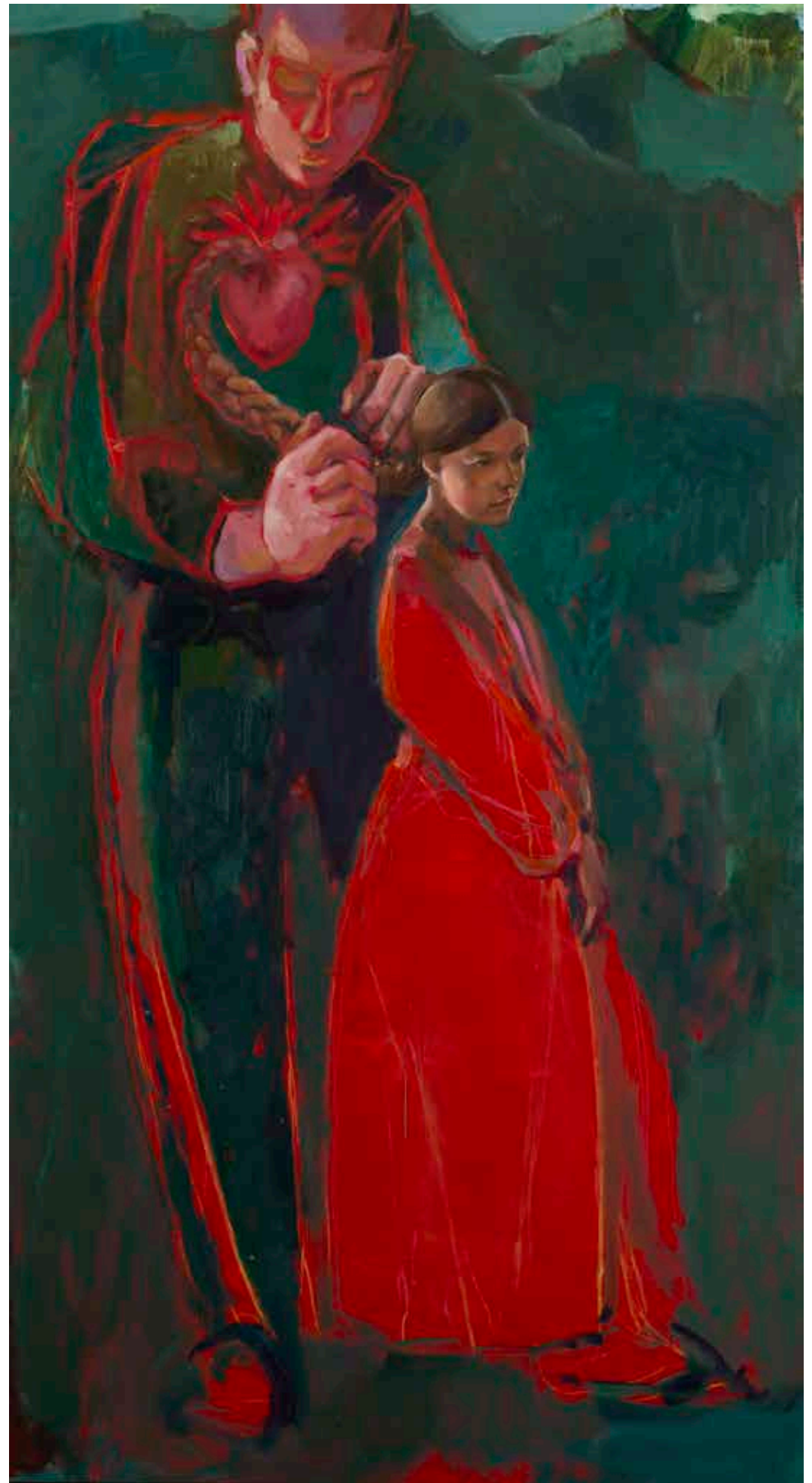
„Postacie mitologiczne, czy biblijne - staro oraz nowotestamentowe - przewijają się w mojej twórczości. Sięgam do tych archetypów, bo dla mnie są one ponad czasowe i przekazują ponadczasowe prawdy. To co natomiast fascynowało mnie nadrzędnie w tym projekcie, to to, że mogłem pokusić się o poszukanie tych prawd, czy postaci - lokalnych. Po prostu naszych, swojskich, zakopiańskim, otoczonych jeszcze kulturą i sztuką ludową”.

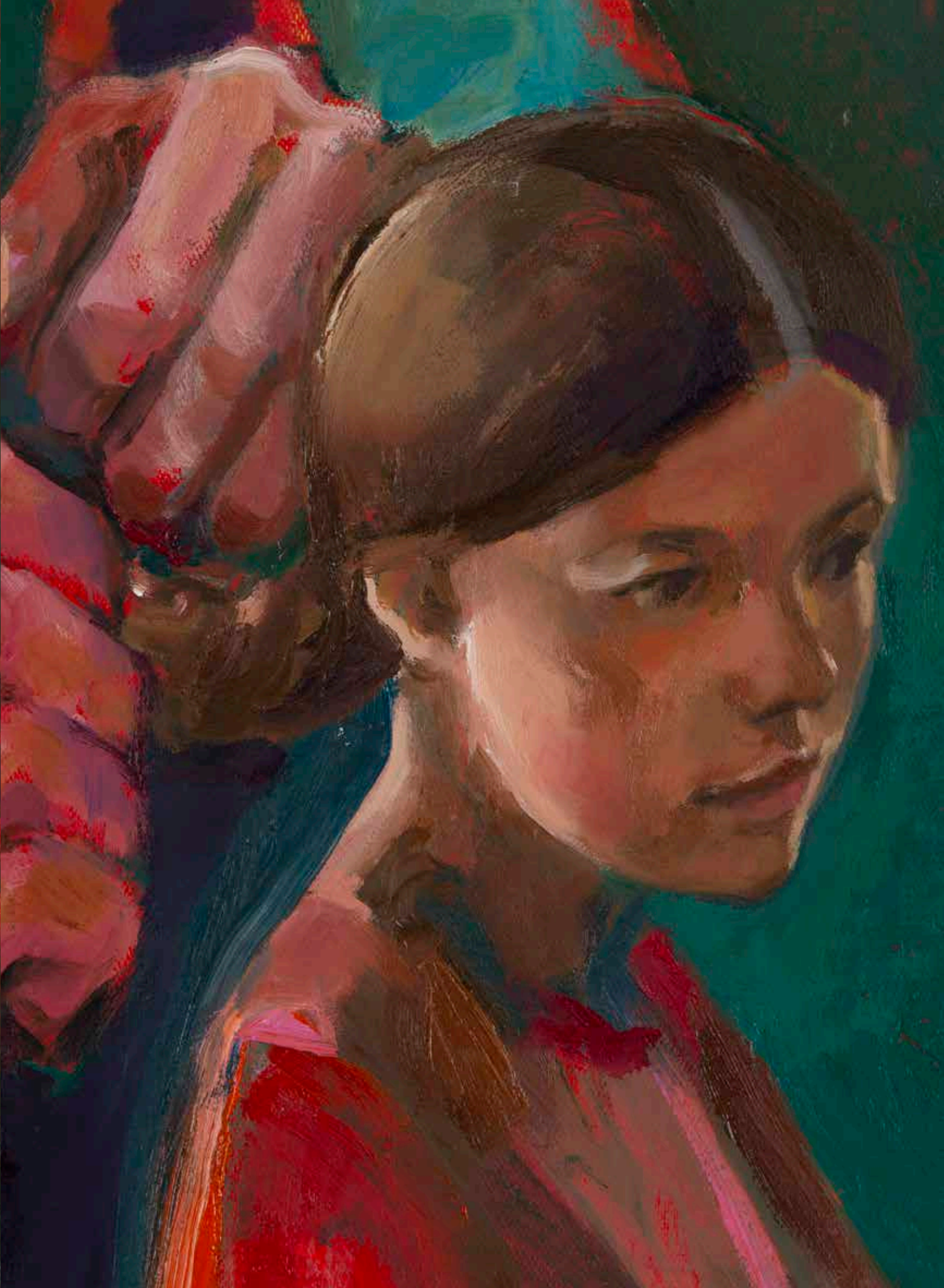
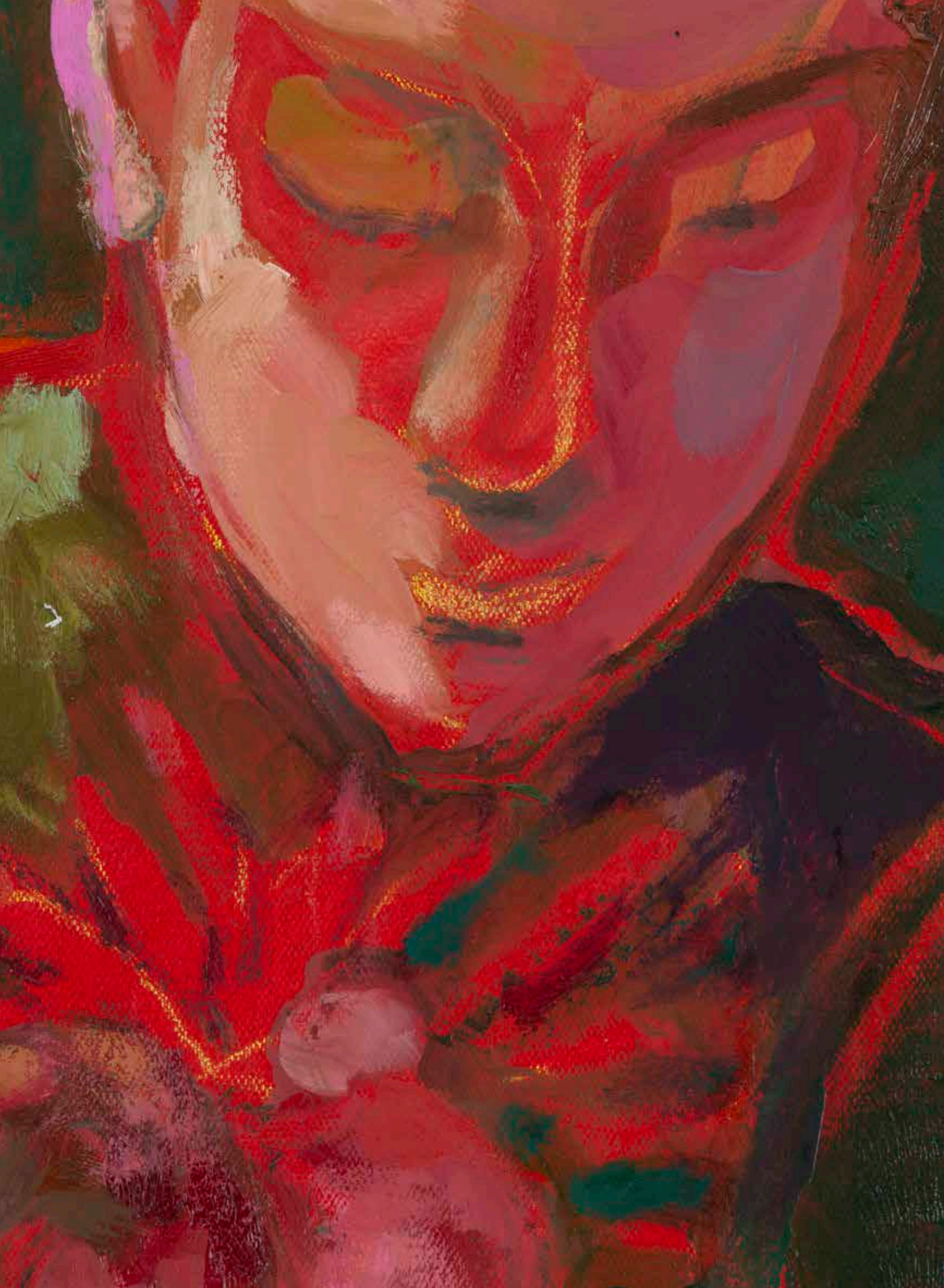
Michał Zaborowski

"Warkocz", 2025

olej/plótno, 185 x 100 cm

sygnowany, datowany i opisany na odwrociu: 'M. Zaborowski | 2025 | MICHAŁ | ZABOROWSKI'

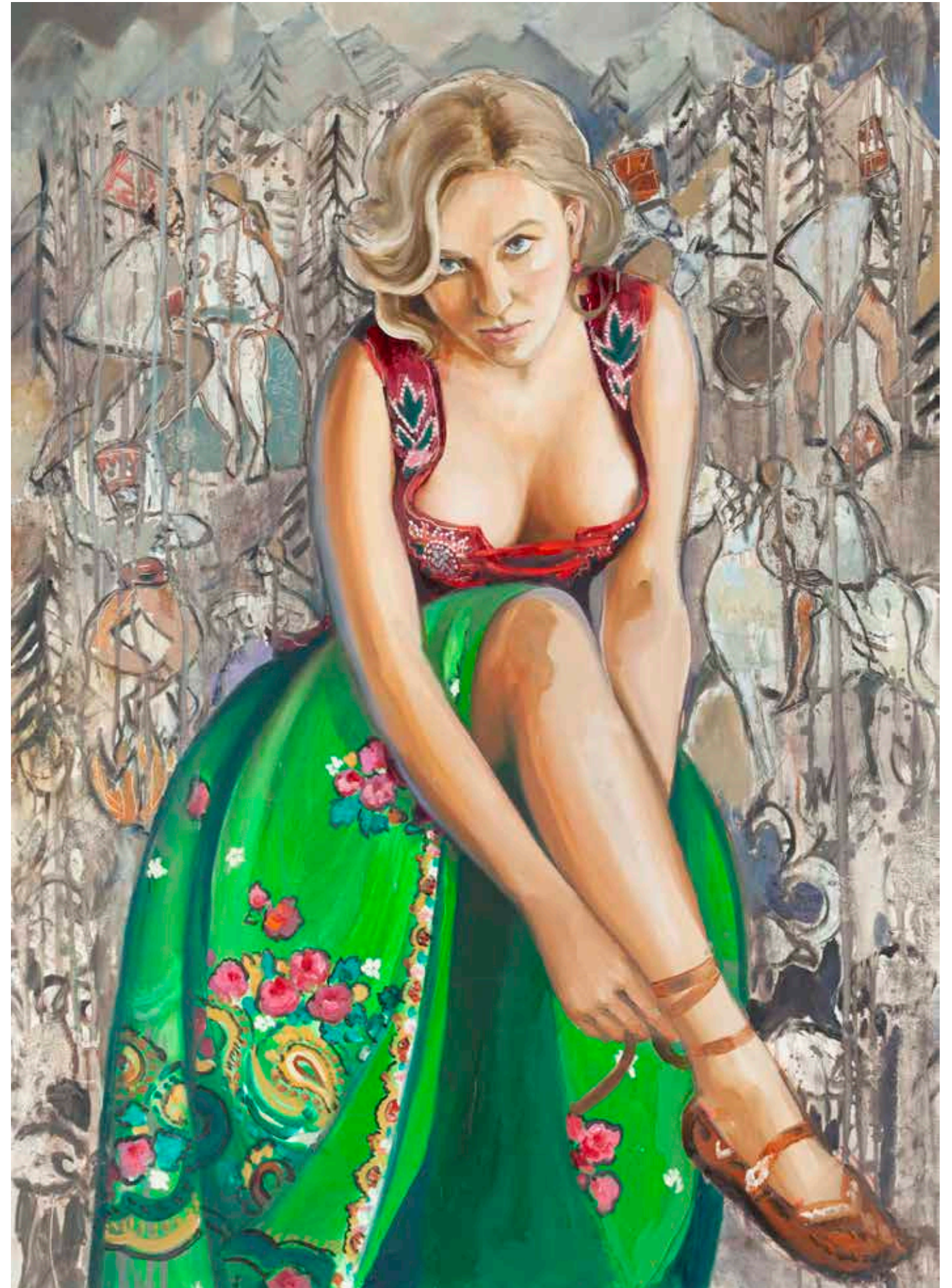


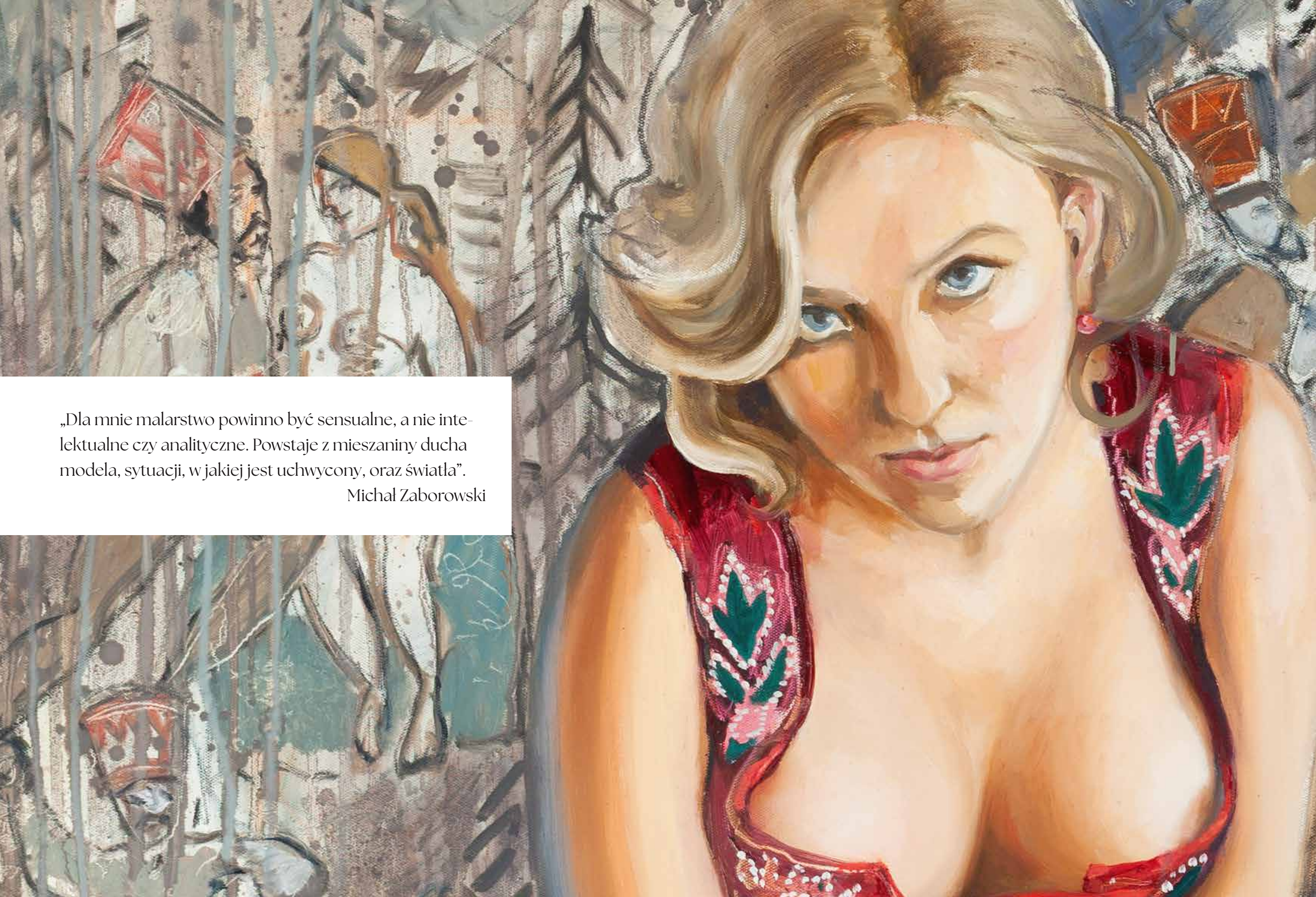




"Madejowa Hanka", 2025

olej/ płótno, 147 x 107 cm





„Dla mnie malarstwo powinno być sensualne, a nie intelektualne czy analityczne. Powstaje z mieszaniny ducha modela, sytuacji, w jakiej jest uchwycony, oraz światła”.

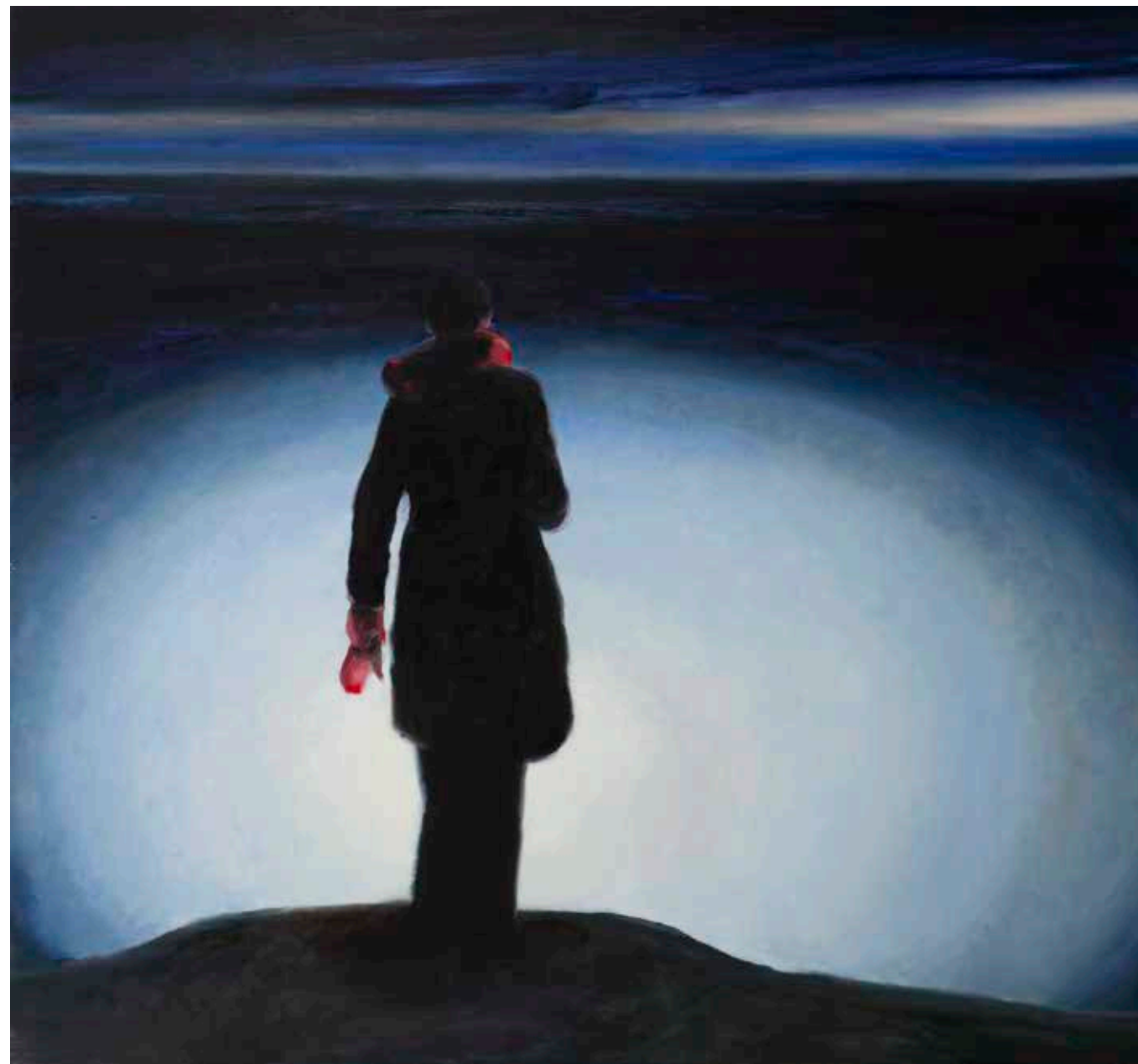
Michał Zaborowski



"Iphone", 2025

olej/ płótno, 140 x 150 cm

sygnowany i datowany na odwrociu: 'M. Zaborowski | 2025'





„Góry są całe jakąś baśnią świata. W porównaniu do reszty ziemi wyglądają zupełnie nieprawdopodobnie. W jakiś jasny, słoneczny, pogodny ranek, kiedy skały wydają się z polotnej zlocisto-błękitnej mgły utkane; w ponury, chmurny, wichrowy dzień, kiedy zdają się być kłębam potwornych fal przelewającego się światła; w cichą, majestatyczną noc, kiedy wyglądają jak zaczarowany gród o ścianach i wieżach z kagańcami z gwiazd, z jeziorami jak olbrzymie tafle metalu: zdaje się, że się to ziemia śni”.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer, „Bajeczny Świat Tatr”, [red.] Zofia Stojakowska-Staich, Katarzyna Wiwer, Kraków 2023, s.19

13.09.2025, 10:50

Droga Magdo,

mam nadzieję, że Twoja włoska przygoda dostarcza nowych inspiracji, że zdobywasz tajemną wiedzę i wiesz już jak stworzyć swoją Galateę, a właściwie swojego Galatea. Brzmi trochę słabo, ale przecież nie o brzmienie tu chodzi, tylko o cud przekształcenia twardego kamienia w miękką, organiczną formę, wydobyć z niego ciepła, melodii linii i perfekcji form.

Ja od dwóch dni zmagam się z naciąganiem obrazów na krosno, nie wiem, co mnie podkusiło, żeby malować na nieobitym płótnie. Wmawiałem sobie, że to da mi możliwość kadrowania pracy jeszcze w ostatnim momencie i że taka niezwykła zaleta warta jest drobnego wysiłku przy naciąganiu płócien. Teraz mam ponadrywane paznokcie, rozwalone kolana, wbitem już z 1000 zszywek (myślę, że więcej), ciągle wstaje i klękam, wstaje i klękam, dwa razy o mały włos nie przybiłbym sobie palca do krosna. Jeśli kiedykolwiek podzieliłbym się z Tobą jakąś supermyślą, ułatwiającą pracę malarza, to proszę, daj mi w durny łeb.

Nie wiem, skąd u ludzi taka myśl, że praca artysty to sama przyjemność: modelki, wino, grono przyjaciół, niekończąca się impreza i czasem przychodzi muza, siada na ramieniu lub kolanach, a ty, w dwie godziny tworzysz dzieło – kto to wymyślił? Życie artysty to samotność, wieczna próba mierzenia się z absolutem. Bo jak inaczej stworzyć coś ponadczasowego? Fizyczne zmęczenie, urazy, farba, która się wżera w skórę i zatruwa organizm, rozwalona psychika, bo musisz być wrażliwy, żeby czuć więcej, silny i zdecydowany, żeby przenieść to na płótno, glinę czy kamień. To zawód szczególnego ryzyka, a nikt o tym nie wie. Powinniśmy przechodzić na emeryturę w wieku 45 lat. Tak sobie ponarzekałam, ale potrzebuję od Ciebie, Droga Koleżanko, jakieś wskazówki, rady, inspiracji, bo ten proces obijania to zakończenie pierwszego etapu przygotowań do naszej wystawy. A u mnie jakaś pustka, mam wrażenie, że pociąg do Zakopanego mi ucieka. Może wyciągniesz rękę z ostatniego wagonu i uda mi się do niego jeszcze wskoczyć? Oby to nie był przypadek Zbyszka Cybulskiego.

13.09.2025, 12:30

Michale,

nie przyszłoby mi do głowy, że artysta może narzekać na poharatane ręce od pracy. Chyba nie mógłbyś być rzeźbiarzem.

Dla mnie oddanie materiałowi krwi, potu i łez jest nieodzowną częścią procesu tworzenia. Kręci mnie właśnie ta fizyczność - żywa, namacalna, prawdziwa. Mój mistrz w Pietrasancie pokazywał mi ostatnio pewien sposób dłutowania. W trakcie pracy nawet nie zauważył, kiedy przetarł skórę do krwi. Uderzał młotkiem, a krople rozpryskiwały się na biały marmur. Dopiero wtedy się zorientował. Zamiast się tym przejmować, wcisnął zakrwawione palce w kamienny pył, jakby wyłącznie po to, by nie pobrudzić dalej bloku. Więc jeśli pytasz, czemu to tak boli - odpowiadam: bo zawsze trzeba oddać coś z siebie materiałowi. To obustronna wymiana. Ale w zamian dostajesz możliwość wejścia w głębszą relację z tym, co tworzysz. Mam nadzieję, że gdy będę mieć czterdzieści pięć lat, wciąż będę mogła rzeźbić, z wszystkimi palcami na miejscu - i że ani przez chwilę nie pomyślę o emeryturze.

A pociąg do Zakopanego? On dalej czeka na nas na peronie, więc mamy czas.

Pozwolę sobie do niego na chwilę wejść, bo chcę się z Tobą podzielić jeszcze jedną myślą. Moje nawiązania do Szkoły Zakopiańskiej to nie tylko kwestia korzeni. Inspiruje mnie sama forma, ale też pozorna lekkość tematów. Zbójnik czy pasterka wydają się prostymi motywami, a jednak - czy to dzięki upływowi czasu, czy zachwyłtowi nad góralszczyzną i Tatrami - stały się symbolami, wręcz mitami.

Dlatego w moich rzeźbach na naszą wystawę sięgam po obrazy, które mam w świadomości od dziecka: Sikława jawiła mi się zawsze jako piękna Pani, dziwożonka - jako rodzaj greckiej nimfy, a narciarka to już totalnie motyw mityczny.

Forma sama w sobie także mnie fascynuje. Uwielbiam, jak w twórczości Zamojskiego skróty myślowe przybierają postać wyszukanych, a zarazem nienachalnych przejść. Ta lekkość spleciona z mocą - to coś, co mnie nie przestaje inspirować. Uczę się od nich, tak jak uczę się tu, w Pietrasancie, od mojego mistrza.

Także, Michale na zakończenie - ręce masz mieć poharatane, ale duszę spokojną. A jakby co, to zrobię Ci opatrunek z marmurowego pyłu.



POCZTA POLSKA W ZAKOPANEM

W 1. połowie XIX wieku Podhale było regionem odciętym od głównych szlaków komunikacyjnych. Pierwsze przesyłki do Zakopanego przynosił pieszy posłaniec. Według kronik, ok. 1860 listy z Nowego Targu roznosił Jakub Gąsienica-Kloryk, zwany Kubą Poczciazem. Dopiero 10 lat później otwarto pierwszy tymczasowy urząd pocztowy w Kuźnicach, założony przez nadleśniczego Gustawa Fingera, skąd w 1881 przeniesiono pocztę do centrum Zakopanego. W nowej lokalizacji zamontowano telegraf i uruchomiono codzienne konne przewozy korespondencji z Nowego Targu. Warto w tym miejscu nadmienić, że kolej dotarła do Zakopanego dopiero w 1899. Pojawienie się Poczty Polskiej umożliwiło lokalnej ludności regularny dostęp do komunikacji. Jak zanotowała Maria Faleńska w liście z 1870: „Pocztę już tu mamy, więc i gazety się nie spóźniają”. Po otwarciu oficjalnej placówki w Zakopanem, to właśnie dawny posłaniec Kuba Poczciaz, mimo iż nie umiał czytać, rozwoził korespondencję po Zakopanem, i to jeszcze długo po utworzeniu urzędu. Siedziba Urząd Pocztowy Zakopane 1 mieści się aż do dzisiaj w historycznej kamienicy przy ulicy Krupówki 20. Budynek pochodzi z początku XX wieku – wzniesiono go w latach 1904–1905 według projektu Eugeniusza (Ericha) Wesołowskiego, a następnie przebudowano w 1928 według planów Stanisława Meyera. Zabudowa Krupówek reprezentuje wyjątkowy styl architektury eklektycznej i stanowi cenny pomnik kultury. Kamienica Poczty Polskiej do dziś stanowi więc element miejskiego dziedzictwa kulturowego Zakopanego.

Rozwój poczty sprzyjał integracji społeczności podhalańskiej z resztą Polski. W latach międzywojennych Poczta testowała nowatorskie rozwiązania również w Tatrach. Na zakopiańskim dworcu kolejowym działała usługa „poczty peronowej”, gdzie pocztmistrz przyjmował listy od podróżnych. Wykorzystywano także wyspecjalizowanych górali-listonoszy. Na przełomie lat 20. i 30. XX wieku urzędnicy Poczty Polskiej chwalili się, że przesyłki dowożono, wykorzystując narty, rowery, a nawet konno w najbardziej niedostępne zakątki Tatr. Dzięki temu mieszkańcy dolin górskich pozostawali na bieżąco z życiem w kraju i ze świata – a także mogli przysyłać własne wieści czy dzieła kultury. Poczta wspierała np. prenumeratę regionalnych gazet czy książek, co wzmacniało świadomość tożsamości góralskiej jako podmiotowej części narodu. Wraz z rozwojem infrastruktury poczta rozprzestrzeniła się również do okolic Zakopanego. Choć głównym ośrodkiem pozostało miasto, już przed II wojną światową na szczycie Kasprowego Wierchu otwarto stację pocztową, skąd można było wysłać pocztówki do rodziny czy znajomych. Po wojnie w górskich schroniskach powołano punkty przyjmujące głównie pocztówki, które stemplowały je lokalnymi datownikami. Wszystkie te inicjatywy – od roznoszenia listów przez górali po punktową działalność filatelistyczną w Tatrach – budowały podmiotowość społeczności góralskiej. Umożliwiły mieszkańcom Podhala dostęp do środków



koncepcja i redakcja: Paulina Brol, Natalia Kowalek

autorki tekstów: Paulina Brol, Natalia Kowalek, dr. Magdalena Kwiecińska, Kinga Szymańska,
Judyta Majkowska, Jagienka Parteka, Alicja Majewska, Wiktoria Niwińska

skład i łamanie tekstu: Monika Wojnarowska, Arkadiusz Kowalski

zdjęcia obiektów: Marcin Koniak, Marek Krzyżanek, Alina Matyash-Labanovskaya

sesja zdjęciowa "Pociąg do Zakopanego" z udziałem Magdaleny Berbeki i Michała Zaborowskiego

autor zdjęć i koncepcji: Andrzej Świetlik

współpraca i opracowanie zdjęć: Jan Świetlik

Wydawca:

DESA Unicum S.A.

ul. Piękna 1A, 00-477 Warszawa

tel. +48 22 163 66 00

biuro@desa.pl